

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

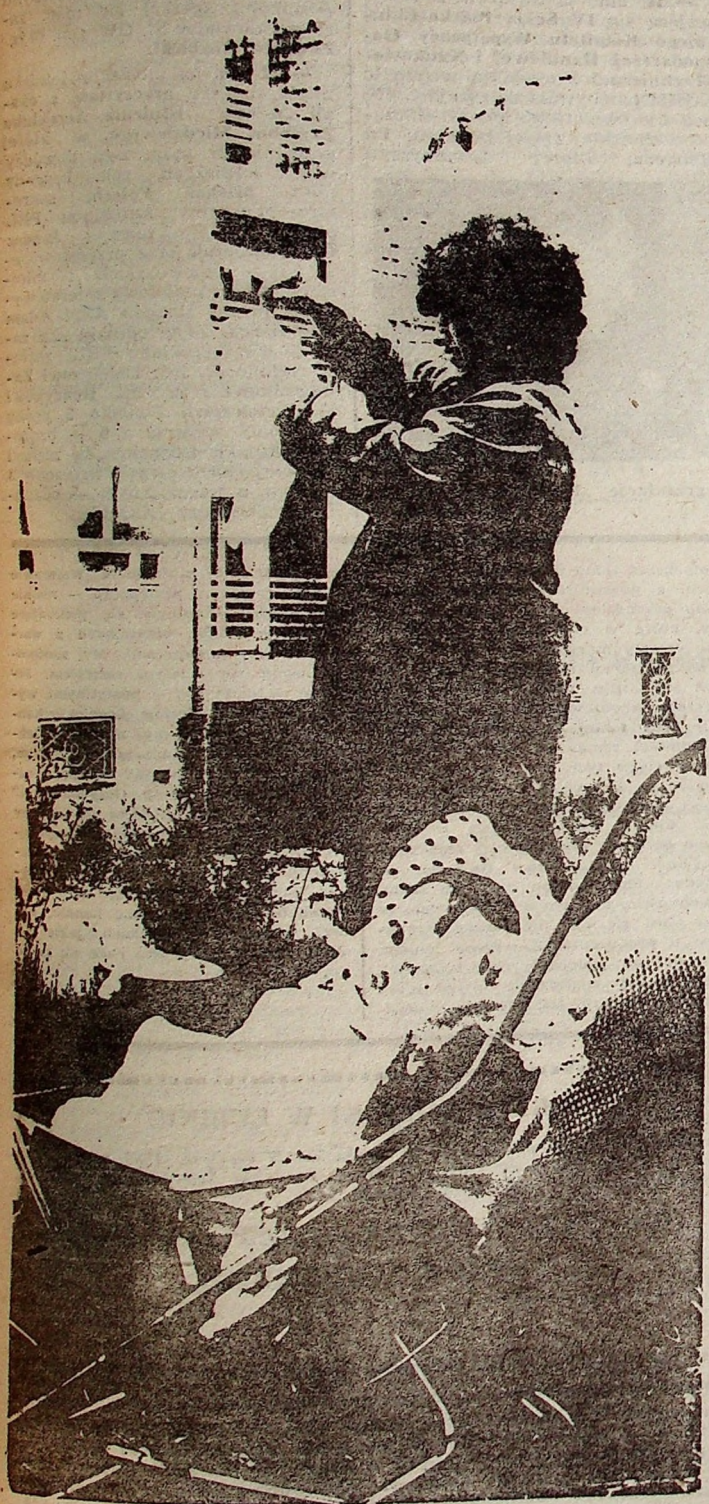


26 maja
1 czerwca

Rok VI, nr 21 (272)

26 V—1 VI 1988 r.

Cena 30 zł



ODROBINA MATCZYNEJ MIŁOŚCI

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

— Powiedziano mi, że dziecku nie potrzeba już żadnych leków, jedynie odrobina matczynej miłości... Stałam nad rozwiniętą z pieluch córeczką i nie mogłam wymówić słowa: patrzyłam na jej nienaturalnie wygięte ciałko, na wykręcone dziwnie rączki i nóżki. Słyszałam słowa pediatry: No, nie wiem, jak pani sobie z tym poradzi. I dopiero po chwili dotarło do mnie, że „to” odnosiło się do mojego dziecka...

★

Kasia miała już pięć miesięcy, rozwijała się wspaniale, tak jak i jej siostra-bliźniaczka. Zdrowe, wesołe dziecko, uśmiechające się, poznające najbliższych. I nagle wysoka temperatura, nocne poszukiwanie lekarza, kłopoty z diagnozą, szpital raz i drugi. Rodzice nie wiedzieli, co się stało, po dwóch tygodniach lekarz prowadzący leczenie Kasi odetchnął; mała będzie żyła. Miała wirusowe zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych, ale będzie żyła. Kilkorga innych dzieci, które w tym samym czasie zaatakował wirus, nie udało się uratować. Rodzice rozpoczęli poszukiwania informacji, publikacje medyczne uprzedzały o najgorszym, ale nie dopuszczali do siebie tej myśli, wydawało się im, że ich dziecko los potrafiłby łaskawiej. Jednak słowa lekarza przecinały ciszę gabinetu nie pozostawiając złudzeń: Kasia jest sparaliżowana, nie włada żadną kończyną, utraciła umiejętność ssania, trzeba więc będzie ją karmić sondą. O tym, skąd wziąć sondę, zdruzgotanej matce nie powiedziano ani słowa. Powrotowi do domu towarzyszył spazmatyczny płacz matki, ale iży nie nakarmiła dziecka. Mała była głodna, a matce musiało wystarczyć odwagi, by wyproszoną od znajomej pielęgniarki plastikową rurkę włożyć przez nos do przetyku i wlać nią trochę mleka... Kasia broniła się przed sondą tak, jak umiała, na szczęście po wielu próbach ze smoczkiem niespodziewa-

nie okazało się, że mała ssie, że będzie można karmić ją butelką. To była największa radość, większa chyba od widoku odruchowego uśmiechu malej, którym obdarza każdą pochylającą się nad nią osobę.

Tegoroczna wiosna jest wspaniała — czteroletnia Kasia każdego słonecznego dnia wykładana jest na balkonie: zieleni kwiatów i błękit nieba uspokaja dziecko, które od czterech lat nocnym płaczem spędza matce i ojcu sen z powiek. W dzień dziecko jest spokojne: choć bardzo słabo widzi, reaguje na głosy i dźwięki. Doskonale odżywione, zadbane, każdego dnia matczyne ręce masują i gimnastykują każdy centymetr nieruchomego ciałka w nadziei, że może kiedyś ten wysiłek i systematyczna praca mogą być przydatne. W niewielkim zeszycie co pewien czas zapisywane są dane dotyczące wagi, wzrostu, obwodu główki — może ktoś zainteresuje się tymi informacjami, może będą przydatne... W domu oprócz Kasi są jeszcze cztery córki — bronią malej na najmniejsze nawet wspomnienie o możliwości umieszczenia w zakładzie opiekuńczym. „Nasza Kasia”, „moje dziecko”, „moje małeństwo”. Każdy kolejny zaliczony rok życia zwiększa nadzieję rodziców na możliwość ratunku. W telewizji widzieli program o przeszczepach mózgu, w prasie czytali o takich operacjach — może i Kasia będzie miała kiedyś taką szansę? Zgodzą się na nią bez wahania, przecież nie mają nic do stracenia...

★

— Byliśmy z dzieckiem wszędzie: i u znachorów, i w gabinetach profesorów klinik. Szukaliśmy ratunku, nie chcąc uwierzyć, że tak ma być już zawsze. W Centrum Zdrowia Dziecka lekarka nie potrafiła ukryć irytacji: czego pani właściwie od nas chce — pytała. Błagała pani, żeby uratować

Fot. J. Budnicki

(Ciąg dalszy na str. 12)

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 11 bm. na ostatniej w bieżącej kadencji sesji zebrała się WnN. Podsumowano 4-letni dorobek. Wskazano na osiągnięcia i niedostatki, a także przyjęto indeks spraw do przekazania nowej radzie. Najbardziej wyróżniających się radnych uhonorowano odznaczeniami państwowymi i regionalnymi. Krzysztof Kawałowski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Jerzy Świętochowski, Złote Krzyże Zasługi: Elżbieta Dziedzic, Bogdan Tomaszewski i Janina Tamaszewicz, zaś Srebrne Maria Jedrasik i Jadwiga Łazarczyk. W sprawach merytorycznych radni przyjęli program realizacyjny rozwoju postępu technicznego w województwie oraz zatwierdzili statut WDK im. Henryka Karlińskiego.

— 17 bm. wojewoda legnicki, działając z upoważnienia WRN, wydał zakaz wstępu do wszystkich lasów w województwie legnickim, co jest spowodowane dużym zagrożeniem pożarowym. Zakaz ten nie dotyczy tylko służb zajmujących się ich ochroną. Będzie on obowiązywał aż do odwołania. Jego naruszenie zagrożone jest grzywną do 50 tys. zł.

— 18 bm. na plenarnym posiedzeniu KW PZPR oceniono stan realizacji uchwały KC partii w sprawie roli POP w środowisku działania, a także omówiono dotychczasowy przebieg kampanii wyborczej do rad narodowych. Podkreślono, iż wzrosła ranga wielu POP, ale nadal w ich pracy uwidaczniają się niedociągnięcia i słabości. W toku kampanii wyborczej do organów przedstawicielskich zgłoszono na kandydatów do WRN — 595 osób, a do rad stopnia podstawowego — 5.538. Jest wśród nich członków PZPR: 268 do WRN i 2.293 do MRN, RNMiG oraz GRN. W tajnym głosowaniu plenum rekomendowało

spośród członków partii 151 kandydatów na radnych do WRN, w tym 5 na listę wojewódzką.

— 19 bm. odbyło się posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Obrony, któremu przewodniczył wojewoda Ryszard Jelonek. Omówiono nastroje społeczne na tle ważniejszych wydarzeń społeczno-politycznych oraz stan bezpieczeństwa w województwie. Wysoko oceniono realizację zadań obronnych przez PGR w Kunicach oraz Urząd Gminy w Legnickim Polu. Zapoznano się również z wynikami werbunku kandydatów do zawodowych szkół wojskowych. Uczestniczący w obradach członek Biura Politycznego KC PZPR minister spraw zagranicznych Marian Orzechowski wysoko ocenił działalność WKO na rzecz wykonania podejmowanych postanowień.

— 19 bm. w ramach „Dnia Informacji” w KW PZPR z aktywnym społeczno-politycznym i gospodarczym Legnickiego spotkał się rzecznik prasowy rządu, minister Jerzy Urban. Poinformował on zebranych o zasadach pracy Biura Prasowego Rządu oraz odpowiadał na pytania.

— 19 bm. o godz. 6.15 w rejonie stacji kolejowej Przemków — Miastko, w odległości ponad 200 m od osiedla Młynowo z radzieckiego samolotu wykonującego lot ćwiczebny spadły przypadkowo dwa pociski lotnicze. W wyniku zdarzenia powstały dwa leje na polach uprawianych przez rolników indywidualnych oraz zanotowano obryśowania i pęknięcia ścian w zabudowaniach i budynkach, a

także uszkodzenia dachu. W bezpośrednim pobliżu wypadku powylaływały szyby. Konsekwencją wypadku jest również uszkodzenie linii wysokiego napięcia na odcinku ok. 300 m. Ofiar w ludziach nie było. Brak w dostawie energii elektrycznej spowodował przerwę w pracy hydroforu zasilającego miasto w wodę.

kombinat miedzi

— 17 bm. na posiedzeniu Egzekutywy KZ PZPR w ZG „Lubin”, zajęto się oceną realizacji ustawy o zasadach udziału młodzieży w życiu gospodarczym, społecznym i kulturalnym w kopalni. Ogólnie rzecz biorąc istniejący stan rzeczy uznano za zadowalający, zwrócono jednak uwagę, iż na wielu odcinkach sprawom należy nadać wyższy rytm. Szczególnie wiele miejsca poświęcono problematyce adaptacji społeczno-zawodowej młodych pracowników. W tym kontekście proponowano rozszerzenie form działalności oddziału szkoleniowego. Temat ten ma być przedmiotem oddzielnego posiedzenia Egzekutywy z udziałem specjalistów od tych zagadnień.

— 18 bm. w związku z odbywającą się IV Sesją Polsko-Chińskiego Komitetu Współpracy Gospodarczej, Handlowej i Naukowej — Technicznej z oficjalną wizytą w KGHM przebywała delegacja ChRL pod kierownictwem przewodniczącego chińskiej części komitetu Yu Hongena, której towarzyszyli

przedstawiciele Ministerstwa Przemysłu z min. E. Szatkowskim. Celem przyjazdu Chińczyków do LGOM było zapoznanie się z potencjałem kombinatu miedzi w dziedzinie górnictwa i wzbogacania rudy. Goście przebywali w kopalni „Rudna”, gdzie zwiedzili oddział wydobywczy G-1 i komorę remontową oraz ZWR. Delegację podejmował dyrektor techniczny Adam Studniarek.

— 20 bm. z okazji Międzynarodowego Dnia Pielęgniarki odbyło się spotkanie kierownictwa KGHM i CHSZZO z grupą pielęgniarek, w czasie którego ogłoszono wyniki plebiscytu na „Pielęgniarkę Roku”. Dyrektor ds. pracowniczych kombinatu Edward Rippel wręczył nagrody pieniężne laureatkom: Janinie Zazuli z Poradni Zdrowia Psychicznego, Marii Rysce z Oddziału Intensywnej Terapii i Jolancie Kolasie z Przyszłoni Miedzyskładowej. HM „Głogów”. W spotkaniu uczestniczyli także czytelnicy, którzy wylosowali nagrody książkowe.

— 20-22 bm. odbyło się szkolenie aktywu młodzieżowego ZG „Rudna” poświęcone zgłębianiu problematyki funkcjonowania ruchów opozycyjnych wśród młodzieży na przykładzie „Pomarańczowej Alternatywy”. Z młodymi górnikami spotkał się m.in. zastępca dowódcy SI. OW, gen. bryg. Zdzisław Rozbicki.

— 22 bm. na lubińskim lotnisku miała miejsce uroczystość z okazji 20-lecia istnienia Aeroklubu Zagłębia Miedziowego, w której uczestniczyli m.in. z-ca dowódcy wojsk lotniczych, gen. brygady pilot Michał Polech, sekretarz generalny Aeroklubu PRL pik dypl. pilot Janusz Cnarchajczuk oraz przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich Okolicznościowy referat wygłosił prezes zarządu AZM Adam Studniarek. Złote odznaki „Za zasługi dla Aeroklubu PRL” zostały nadane dr. inż. Tadeuszowi Zastawnikowi i dr. inż. Henrykowi Sienkiewiczowi. Ponadto 3 osoby otrzymały srebrne, a 9 — brązowe odznaki. Odznaki „Za zasługi dla woj. legnickiego” wręczono 3 osobom, a trzem innym — odznaki „Budowniczy LGOM”.



Dyr. KGHM, E. Rippel, składa gratulacje „Pielęgniarsce Roku”, Janinie Zazuli. Fot. Cz. Baka

Margarynowy bumerang

Australia święci w tym roku okrągłą rocznicę swego powstania. Z tej okazji telewizja rzący nas na przemian — to australijskim serialem, to migawkami z modnych w Europie kursów rzucania bumerangiem. Nasz wojewódzki handel opanował już do perfekcji sztukę bumerangu margarynowego.

Handlowy bumerang polega na tym, że w jednym miesiącu każdego roku nie rzucić się określonego towaru na rynek. Nasi czytelnicy zawiadamiają o wystarczającym opanowaniu tej umiejętności. Są znużeni tą zabawą i żądają margaryny. Mają prawo, bo przynajmniej w tej dziedzinie wyprzedziliśmy Zachód. Oni tam się dopiero uczą, a my już potrafimy. Jak twierdzi znajomy magister wychowania fizycznego, wszystko jest kwestią treningu. Mielśmy go przy wiązaniu snopków zboża pasmami ozdobną i tłuczeniu zbędnych butelek oraz wytrwałym wciskaniu tego tłucznia szklanego w tylni elewacji. Zawsze jednak znajdowało się jakieś wyjście. W kwestii interesujących nas teraz wyrobów tłuszczowych było „już” hasło: „Margaryna zamiast masła”. Dzisiaj, niestety, mamy problem: co — zamiast margaryny? Na pewno nie olej, bo w województwie żółtym od kwitnących właśnie łanów rzepaku, oleju także brak.

Szanowni klienci, koniecznie trzeba

piąć do Kącika porad kulinarnych w telewizyjnym „Jutro, poniedziałek”. Tamtejsza ekspertka nawet zryła opony „Stomilu” zamiast w ciagłki nie reglamentowane. Może ona znaleźć jakiś ersatz margaryny? Obawiam się tylko, że nie zechce — dla blagiego tematu — przerywać skręconego kursu docypywania chili do fasoli „Jasiek” i zapiekanki „Wspomnienie tygodnia”.

Korespondenci terenowi donoszą nam, że w odróżnieniu od Lubina i Głogowa, w stolicy województwa margaryna tywa. Ich złośliwość i wybujała zdolność kojarzenia faktów tłumaczy to gościnnością okazywaną uczestnikom Wysejdu Pokoju. Oni muszą mieć, wszak kto nie smaruje, ten nie jedzie. W każdym razie tłumaczyłoby to wstydlivy brak odpowiedzi Wydziału Handlu UW na meldunki i monity takiegoż wydziału w Lubinie. Kierowniczka wydziału handlu z Lubina ma ostatnio nadmiernie ożywione kontakty z szefem Inspektoratu Złoty Zakładów Przemysłu Tłuszczowego w Bolesławcu (?), który spełnia rolę hurtownika przydziałowej margaryny. W związku z remontem zakładów w Brzegu, do Bolesławca docierają wyroby z Kruszwicy, a nawet z Bielska-Białej. Jest ich, niestety, tak mało, że magazyny stoją zupełnie puste. Przewidziane rozdzielnie, kłosa dostawy miesięczne zrealizowano

dotychczas tylko w kilkunastu procentach, a powinniśmy otrzymać już około osiemdziesięciu procent. Są gminy, które w tym miesiącu w ogóle nie dostały margaryny.

Margarynowy bumerang wraca do nas regularnie, wraz z corocznym okresem remontowym zakładów w Brzegu. Przy takiej regularności, nieuchronności remontów, należałoby chyba w ciągu tych kilku lat wymyślić sposób na zapewnienie ciągłej dostępności margaryny. Skoro nie może jej być więcej, niechże będzie w pewnych okresach przynajmniej czasem osiągalna. Jakże łatwo rozbudza się wtedy chęć kupowania na zapas. Klient różni się tym od handlowca, że nie musi się on interesować remontem u producenta. Z rozróżnieniem, lub drwiną (zależność indywidualna), wspominamy wydarzenia sprzed kilku tygodni. Po tym, jak pewnego wiosen-

nego poranka zabrakło w Warszawie chleba i miodu, następnego — również pogodnego — odbyły się pouczające rozmowy władz centralnych z warszawskimi handlowcami. My zadowolilibyśmy się niższym szczeblem. Jeszcze bardziej zaś — pomyślnymi wynikami takich rozmów. Legnickim handlowcom dedykujemy natomiast lekturę rozmowy z Janem Rożniakiem, prezesem PSS „Spole” w Opolu, zamieszczoną w „Życiu Gospodarczym” z ósmego maja br. Uczą się choćby od diabła! Ten jest miły i przystojny, drogie panie z PSS i innych organizacji handlowych. Choć o margarynie wcale nie wspomina, ma kilka sposobów na uzdrowienie handlu, nawet w takich warunkach, jakie są. Jemu chyba po prostu chce się robić to, co robi.

(ma)

URZĄD MIEJSKI W LUBINIE

informuje, że w dniach od 27 maja do 5 czerwca 1988 w godzinach od 16 do 18 w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego będzie dostępna do społecznej konsultacji

KONCEPCJA WSTĘPNA ZAGOSPODAROWANIA RYNKU LUBIŃSKIEGO.

Zapraszamy

391-K

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół Włodzimierz Banaś, Janusz Budnicki, Stanisław Jabłoński, Bożena Keńczal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusław Machowska, Barbara Machalska, Maciej Machnicki, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Stanisław Stepien, Maciej Zalewski. Korekta: Agnieszka Kłeszeńska, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Płacówki RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie też prawo do skrótów. Zam. 2098/87. C-11.

SPRAWY PŁACOWE

Ostatnie posiedzenie Przedstawicielstwa Związkowego Kombinatoru Miedzi, które odbyło się 16 bm., zostało zdominowane przez sprawy placowe, chociaż nie był to jedyny temat przewidziany w porządku obrad. Na wstępie przewodniczący PZ Ryszard Zbrzyzny wyliczył plik różnych pism i dokumentów przekazanych związkowcom do wiadomości lub zaopiniowania przez administrację kombinatu, a więc polecenie dyrektora, generalnego w sprawie zasad i trybu realizacji ustaleń spisanych 4 maja br. pomiędzy reprezentacją zakładowych organizacji związkowych a dyrekcją KGHM, zarządzenie szefa kombinatu między innymi o przeprowadzeniu doraźnych badań środowiska pracy w kopalniach, projekt ramowych zasad udzielania pomocy finansowej i wykorzystania środków zakładowego funduszu mieszkaniowego, a także projekt zasad organizacji plebiscytów na najpopularniejszą brygadę KGHM oraz najpopularniejszego górnik i hutnika. Ale te zagadnienia będą przedmiotem rozważań na następnym posiedzeniu i dlatego R. Zbrzyzny prosi przewodniczących zakładowych organizacji związkowych o skonsultowanie ich ze związkowcami.

Dziś uwagę uczestników tego gremium zaprzęta przede wszystkim ustalenia dyrektora gene-

ralnego w sprawie zasad zagospodarowania dodatkowych wolnych środków na wynagrodzenia w 1988 r., które mają być skierowane do dyrektorów zakładów. Wprawdzie do pewnych uzgodnień doszło już na poprzednim posiedzeniu PZ, jednak jego członkowie wolą posłuchać, jak to w projekcie pisma zostało sformułowane.

Naczelnik wydziału pracy i płac Michał Rybiński czyta punkt po punkcie, a jeden z najważniejszych brzmi: Należy podwyższyć stawki osobistego zaszerzowania i zaszerzowania robót ze skutkiem od 1 lutego 1988 r. obligatoryjnie wszystkim pracownikom zatrudnionym w zakładzie. Natomiast od stycznia br. równowartość podwyżki należy wypłacić pracownikom w formie premii z funduszu zadaniowego. W przypadku, gdy taryfikator uniemożliwia przyznanie pracownikowi wyższej kategorii osobistego zaszerzowania lub zaszerzowania roboty upoważnia się dyrektora zakładu do ustalenia dodatku zwiększającego płacę zasadniczą w wysokości odpowiadającej różnicy pomiędzy dotychczasowym zaszerzowaniem a stawką wyższą o jedną kategorię...

No i właśnie ten punkt wydaje się młodemu związkowcowi niejasny.

— A co będzie, jeśli ktoś nie będzie mógł dostać stawki o jedną kategorię wyżej? — zapytuje.

— Przecież to jest w tym piśmie. Dostanie specjalny dodatek — tłumaczy dyrektor ekonomiczny Witold Parchimowicz.

— No tak — ciągnie związkowiec — ale chłop w tym przypadku będzie stratny.

— Nie — wyjaśnia W. Parchimowicz — bo od tego dodatku naliczać się będzie i inne składniki.

— Ale w zakładzie jest to inaczej interpretowane?

— To niech pan — żartuje dyr. Parchimowicz — weźmie dyrektora ekonomicznego i placowca i przywiezie do mnie. I przestaną wreszcie inaczej gadać.

— A jeśli pracownik zasługuje na większą podwyżkę? — pyta inny związkowiec.

— O jedną grupę może mu podwyższyć stawkę dyrektor zakładu, jeśli chce się dać o dwie grupy wyżej, to trzeba wystąpić do szefa KGHM.

— Pisze się — to głos jeszcze innego związkowca — że skutki zmian placowych, czyli obligatoryjnych przeszerzowań, nie mogą przekroczyć 42 proc. bazowej wielkości środków na wynagrodzenia. A gdy pozostaną jeszcze wolne od podatku środki, to co z nimi zrobić?

— To proste, przeznaczyć na przyrost premii i innych elementów wynagrodzenia.

— Trzeba to wszystko precyzyjnie zapisać w tych ustaleniach — proponuje przewodniczący NSZZ z Huty „Głogów”.

Zebrań przyjmują treść zasad określonych w piśmie dyrektora generalnego, ale pod warunkiem wprowadzenia zgłoszonych na posiedzeniu uściśleń. Do dopilnowania tego upoważniono R. Zbrzyznego.

Reprezentant ZT domaga się, aby zająć się też sprawą podwyższenia wynagrodzenia za godziny nadliczbowe.

Uzgodniono jednak, że w pierwszej kolejności trzeba wdrożyć podwyżki stawek osobistego zaszerzowania, wyliczyć skutki tej operacji i dopiero wówczas zabrać się kompleksowo za problem nadgodzin.

Szybko zalanowano kolejne tematy, a mianowicie: zaopiniowanie bilansu KGHM za 1987 r. i podział zysku. W obu sprawach opinia związkowców jest pozytywna. (Jek)

P.S. Przypomnijmy, iż podczas negocjacji przedstawiciele FZZG i rządu, o czym pisaliśmy przed tygodniem, ustalono, że istnieją możliwości wzrostu płac o 49,3 proc. Obligatoryjne przeszerzowania mają pochłonąć 42 proc. A co z 7,3 proc.? Jest to rezerwa na dalsze ruchy placowe, między innymi na „odmrożenie” świadczeń z Karty Górnika. Ale żeby to uczynić, Sejm musi przyjąć nową ustawę o zakładowych systemach wynagradzania, a to ma się stać w czerwcu br.

Z posiedzenia RP KGHM

REKORDOWY ZYSK

JAN KURASZ

Od milionów i miliardów, którymi operowano podczas posiedzenia kombinackiej Rady Pracowniczej 16 bm., mogła głowa roboleć i to już na samym początku obrad... Albowiem w pierwszym punkcie rozpatrywano bilans za 1987 r.

PÓŁ BILIONA OBROTU

Jak na wstępie poinformował zebranych, główny księgowy KGHM, Mieczysław Borodacz obroty bilansu osiągnęły w 1987 r. w skali kombinatu niebotyczną wręcz wielkość 530 mld 844 mln 526 tys. 263 zł i 46 groszy.

Bilanse jednostek organizacyjnych i kombinatu miedzi objęte były badaniami dyplomowanych głównych księgowych oraz komisarzy Izby Skarbowej.

Co z nich wynika?

W stosunku do poprzednich lat zmniejszyła się wydatnie ilość stwierdzonych uchybień. Teraz tylko w trzech jednostkach, tj. w ZM „Legmet”, ZUG „Lena” i zarządzie zalecono zmiany w stosunku do bilansu sporządzonego w I wersji. Uwagi dotyczyły głównie wyliczenia podatku obrotowego, podatku od plac, odpisu na ZUS, korekty kosztów i zysku. Zmiany merytoryczne, formalne i rachunkowe wprowadzone w wyniku badania bilansu spowodowały pogorszenie wyniku o 23,2 mln zł.

W niedługim czasie „PM” tradycyjnie już opublikuje na swoich łamach szczegółowy bilans KGHM

za 1987 r., dlatego dziś zwracamy uwagę tylko na istotniejsze sprawy.

Otóż godzi się podkreślić, iż w ub.r. wartość majątku trwałego brutto wzrosła o 20 mld 788 mln 991 tys. zł, a więc jego przyrost był wyższy od wartości umorzenia. Ponadto należy zwrócić uwagę, iż został on w 76,9 proc. sfinansowany funduszem statutowym. Pozytywnie trzeba ocenić spadek zaangażowania środków obrotowych w działalności inwestycyjnej. Prawidłowa była gospodarka środkami ZFS i ZFM, a także funduszem załogi.

Przychody ze sprzedaży produktów i usług wyniosły 201 mld 531 mln 596 tys. zł, a całkowity koszt własny sprzedaży 133 mld 398 mln 506 tys. Wypracowany zysk osiągnął rekordowy poziom 68 mld 835 mln 93 tys. zł.

— Bilanse zakładów, zarządu i przedsiębiorstwa — oświadczył główny księgowy — otrzymały klauzulę weryfikacyjną Izby Skarbowej.

Członkowie rady nie wchodzą głębiej w bilanse, zawierają bowiem fachowcom z Izby Skarbowej, koncentrują się natomiast na rozliczeniu wniosków zgłoszonych pod adresem dyrektora generalnego przy okazji zatwierdzenia bilansu za 1986 r.

Przez blisko-godzinę dyrektor techniczny, Adam Studniarek składał w tej mierze szczegółową informację. — Jesteśmy — zgodnie z waszym wnioskiem — zainteresowani dalszym

rozszerzeniem eksportu myśli technicznej i usług. W ub.r. realizowano 14 kontraktów, w tym tak znaczne jak w Algierii, RFN, na Węgrzech. Ich wartość wyniosła 2 mld 684 mln 730 tys. zł i wzrosła w stosunku do 1986 r. o blisko mld złotych. Z tego tytułu uzyskano 112.297 dolarów na odpis dewizowy. Rozglądamy się za nowymi kontraktami, ale nie wszystkie nasze oferty kończą się powodzeniem, np. nie wygraliśmy przetargu na budowę szybu w Maroku. Konkurencja na światowych rynkach jest ostrą, naszą pozycję osłabia to, iż nie możemy kredytować oferowanych robót. Ale nie myślimy pasować. Wchodzimy w spółki, rozszerzamy kooperację z firmami zagranicznymi.

Kolejny wniosek RP dotyczył ochrony środowiska. Dyr. Studniarek przytoczył wiele liczb świadczących o zmniejszeniu emisji pyłowo-gazowej w hutach (podawaliśmy je niedawno).

W wyniku doskonalenia procesu technologicznego wzbogacania rudy — bo tego domagała się RP — osiągnięto w skali przedsiębiorstwa poprawę uzysku miedzi z 83,23 proc. w 1986 r. do 89,28 proc. w 1987 r., a także srebra z 80,88 proc. do 81,82 proc.

Podjętowane są inwestycje o wyższej efektywności. M.in. na etapie ostatecznych uzgodnień znajduje się zadanie inwestycyjne pn. „zakład produkcji skaleniokwarcu” w ZG „Konrad” (wskaźnik efektywności 2,25 zł), rozważana jest koncepcja uruchomienia produkcji wiązek elektrycznych w ZZ „Zakmat” (wskaźnik efektywności 2,53 zł).

— Komisja Ekonomiczna — oświadcza jej przewodniczący Marek Markiewicz z ZG „Sieroszowice” — wniosła o zatwierdzenie bilansów zakładów, zarządu i KGHM, ale nie podziela optymizmu dyrekcji w odniesieniu do niektórych spraw.

— 44 proc. strat nadzwyczajnych — mówi — to kary za dewastowanie środowiska. Udział nakładów na cele ekologiczne stanowi 1/8 globalnych środków na inwestycje. Trzeba je podnieść do 1/5. Uważamy za ce-

lowe przyjęcie zasady, że inwestycja związana z przerobem szlamów otworzonych może być podjęta, jeśli zapewni się pełną hermetyzację instalacji. W ub.r. wzrosły poważnie zapasy. Rozumiemy, że utrzymywanie zapasów koncentratu jest uzasadnione, ale niecelowe jest gromadzenie zapasów materiałowych. Aby tak się stało, należy uzależnić premie dla dyrektorów zakładów od obniżenia wskaźnika rotacji. Bliżej trzeba przyjrzeć się inwestycjom, bo ich cykl realizacyjny ciągle się wydłuża. Pokutuje nadal pogląd, że lepiej zahaczyć się o nowe zadanie, niż szybko skończyć budowany obiekt.

Na tie tych propozycji rozgorzała dyskusja. M.in. Aleksander Łozowski z ZBGH poparł sugestie, by ustalić poziom nakładów na ochronę środowiska do 1/5, ale jednocześnie uznał za niezbędne rozważenie celowości inwestowania w budowę ZG „Sieroszowice”, gdzie za włożoną złotówkę otrzymamy 14 groszy zysku. Jego zdaniem lepiej te pieniądze przeznaczyć na inne zadania efektywnościowe. Według Leona Budziłowicza z ZG „Sieroszowice” przypięszyć należy prace nad przejęciem przez KGHM produkcji srebra, trzeba się też nadal ubiegać o koncesję na eksport wyrobów. Danuta Firlicińska z zarządu i Seweryn Pluciński z HM „Głogów” polemizowali z wnioskiem Komisji Ekonomicznej w sprawie ustalenia stałego udziału nakładów na ochronę środowiska. Oczywiście środki te powinny ulec zwiększeniu, aby w pełni zapewnić realizację przyjętego programu. Nie można tego jednak robić w oderwaniu od stanu przygotowania poszczególnych zadań od strony zapewnienia wykonawstwa.

Rada Pracownicza jednogłośnie zatwierdziła bilanse zakładów, zarządu i zbiorowy KGHM. Skierowała też pod adresem szefa kombinatu następujące wnioski: 1) zintensyfikować działania zmierzające do przyjęcia produkcji srebra, 2) rozważyć możliwość podjęcia działań dla otrzymania

(Dokończenie na str. 4)

(Ciąg dalszy ze str. 3)

koncesji na handel zagraniczny, 3) zwiększyć udział środków inwestycyjnych na ochronę środowiska w planie na 1988 r., 4) zabezpieczyć hermetyzację produkcji ołowiu w HM „Głogów” w celu zapewnienia określonego poziomu ochrony środowiska, 5) wprowadzić wskaźnik rotacji zapasów materiałowych do zasad premiovania dyrektorów, 6) przeanalizować wykonawstwo inwestycji pod kątem skrócenia cykli.

NA CO ZYSK?

Jak już wyżej wspomnieliśmy, kombinat miedzi wypracował w ub.r. zysk w wysokości 68 mld 835 mln 93 tys. zł.

Z wygospodarowanego w 1987 r. w skali przedsiębiorstwa zysku pomniejszonego o obligatoryjne obciążenia i odpisy, a powiększonego o udział w zysku z tytułu wspólnych przedsięwzięć w dyspozycji KGHM pozostała kwota 23 mld 584 mln 401 tys. zł, czyli 34,3 proc. wypracowanego zysku.

Z tej sumy organy samorządu pracowniczego w zakładach rozdystrybuowały 9 mld 163 mln 999 tys. zł, z przeznaczeniem: 7 mld 473 mln 509 tys. zł — na fundusz rozwoju, 1 mld 557 mln 184 tys. zł — na fundusz załogi, zaś na inne cele — 133 mln 306 tys. zł.

Tak więc do podziału na szczebli przedsiębiorstwa pozostała kwota 14 mld 420 mln 402 tys. zł.

Dyrekcja KGHM proponuje dać na część scentralizowaną funduszu rozwoju — 8 mld 610 mln 892 tys. zł, na fundusz załogi — 5 mld 442 mln 816 zł, a na inne cele — 366 mln 694 tys. zł.

Globalnie więc w kombinacie na cele rozwojowe poszłoby z zysku 16 mld 84 mln 401 tys. zł, tj. 68,2 proc., na fundusz załogi — 7 mld zł, czyli 29,7 proc., zaś na inne cele — 500 mln zł, co stanowi 2,1 proc. Przypomnijmy, że w ub.r. na fundusz rozwoju przeznaczono 55,9 proc. zysku, fundusz załogi — 40,6 proc., inne cele — 3,5 proc.

Przewodniczący Przedstawicielstwa Związkowego Ryszard Zbrzyzny zawiadomił zebranych, że związki zawodowe zgadzają się na taki podział zysku. Ale chcą wiedzieć, na co poszły środki na inne cele w ub.r. i na co zamierza się przeznaczyć w br.

Rada Pracownicza jednomyślnie zaakceptowała zaproponowany przez szefa KGHM projekt rozdziału zysku za 1987 r., a jednocześnie zobowiązała go do przedstawienia w terminie do 15 czerwca propozycji wydatkowania środków na inne cele.

ZMIANY W REGULAMINIE

W kolejnym punkcie obrad członkowie rady mieli zaopiniować projekt zmian do ramowego regulaminu tworzenia i wypłaty nagród indywidualnych z funduszu załogi, który został zatwierdzony w 1986 r. przez Zebranie Delegatów.

Zgodnie z wolą organów samorządu załogi KGHM konstrukcja tego dokumentu obowiązuje od paru lat, ale musimy wprowadzić do niego pewne uzupełnienia w związku z nowymi uregulowaniami prawnymi, jak i potrzebami życia — wyjaśnia dyrektor ekonomiczny W. Parchimowicz. — Trzeba wprowadzić punkt o kwotach na nagrody i premie z tytułu oszczędności w zużyciu surowców, paliw i energii, tworzone na podstawie uchwały RM nr 9, którą zaczęto stosować w kilku zakładach, jak również wydzielić środki na nagrody dla firm współpracujących i kooperujących z KGHM, ust. nagrody węzłowe za realizację szczególnie ważnych inwestycji centralnych KGHM np. szpitala górniczego. Należy również zmienić zapis dotyczący procedury przyznawania nagrody z zysku dla dyrektora generalnego. Minister przemysłu ustalił, że Rada Pracownicza nie musi wystę-

pować do niego z wnioskiem o nagrodę dla dyrektora przedsiębiorstwa, jeśli jej wymiar ustalony został w wysokości 4-krotnej średniej nagrody przypadającej na 1 pracownika. Tylko w przypadku przekroczenia tego pułapu wymagana jest akceptacja organu założycielskiego. Apeluję też do was, byście tworzyli w zakładach klimat do tego, żeby nagrodom z zysku nadawać charakter uznaniowy, a nie przydzielać je na zasadzie „kręciółka”, jak 13 pensje.

Z tym ostatnim stwierdzeniem polemizuje R. Zbrzyzny. Związki zawodowe — oświadcza — są przeciwnie, wprowadzaniu uznaniowości do podziału nagród z zysku, bo grozi to powstawaniem nieuzasadnionych kombinów. Również i te nagrody muszą być obligatoryjne.

— A ja uważam — stwierdza Wojciech Kapuściński z ZT — że ten punkt regulaminu sformułowany jest zbyt liberalnie. Najwyższy czas, żeby nagrody z zysku były mocno zróżnicowane i uzależnione od wkładu i efektu pracy, bo u nas płace i wszelkie inne elementy premiowe spel-

z wywieszania listy nagród w ogóle zrezygnować. Powinna to być sprawa pracownika i pracodawcy — argumentował. — A tak ludzie stoją przed tablicami i czytają, kto ile dostał. W tych dniach nie ma roboty, są tylko komentarze.

Ktoś jednak zauważył, że tu chodzi nie o zmianę regulaminu, tylko o jego uzupełnienie o elementy, które trzeba wprowadzić. Nowy regulamin musi być pracownikiem znany na początku roku.

Tak więc RP pozytywnie zaopiniowała przedłożone przez W. Parchimowicza uzupełnienia do ramowego regulaminu, którym moc obowiązującą nada dopiero Zebranie Delegatów. Natomiast inne wnioski z dyskusji mogą być brane pod uwagę przy pracach nad regulaminem na rok 1989.

NOWELIZACJA STATUTU

Omówiono również nowy projekt statutu przedsiębiorstwa, który dyrektor generalny przedlo-

żeniem z wnioskiem do RP KGHM o powołanie dyrektora zakładu zobowiązany jest zasięgnąć opinii Rady Pracowniczej zakładu.

— A co będzie — pyta Jacek Nowak z HM „Legnica” — jeśli opinia RP zakładu o kandydacie będzie negatywna? Skoro rada przedsiębiorstwa nie weźmie tego pod uwagę i zgodzi się na kandydata, ucierni na tym autorytet samorządu zakładowego. A w końcu to kolektyw zakładu pracuje na co dzień z dyrektorem i musi mieć wpływ na to, kto nim zostanie.

Adam Butyński z głogowskiej huty uważa, że: albo opinia rady zakładu winna być wiążąca dla RP kombinatu, albo dyrektor generalny powinien powoływać dyrektora zakładu za zgodą RP zakładu, czyli bez udziału Rady Pracowniczej przedsiębiorstwa.

Sugestie te znajdują w radzie tyłu zwolenników, co i przeciwników. W końcu jednak skrytalizował się pogląd, iż w statucie przedsiębiorstwa powinno się jedynie zapisać, iż dyrektora zakładu powołuje dyrektor generalny za zgodą Rady Pracowniczej KGHM. Natomiast obowiązek zasięgania w Radzie Pracowniczej zakładu opinii powinno się powierzyć nie dyrektorowi kombinatu tylko radzie przedsiębiorstwa i to należy umieścić w statucie samorządu załogi. Dopiero w głosowaniu rozstrzygnięto, jakie znaczenie dla RP KGHM winna mieć opinia rady zakładowej. Więcej zwolenników miała koncepcja, by nadać jej moc wiążącą.

Decydujący głos o kształcie tego zapisu w statucie samorządu będzie mieć Zebranie Delegatów.

50 MLN DLA OSRG

Następny punkt porządku dziennego: rozpatrzenie wniosku dyrektora generalnego o przeznaczenie 50 mln zł ze scentralizowanego funduszu rozwoju kombinatu na sfinansowanie obudowy basenu technologicznego w Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego.

— W Sobinie — głosi uzasadnienie — powstała nowoczesna i dobrze wyposażona baza OSRG, stworzono tam wzorowe w skali kraju centrum szkolenia kadr ratowniczych. Istniejące zatapiałne rzapie szybowe oraz odkryty basen umożliwiają szkolenie nurków, ale tylko w okresie letnim. Aby rozszerzyć ten proces i poprawić kondycję fizyczną ratowników w ciągu całego roku, należy ten basen przykryć.

M. Markiewicz informuje radę, iż Komisja Ekonomiczna większością głosów odniosła się negatywnie do tej propozycji. Bo jest to obiekt służący wąskiej grupie ludzi, a poza tym brakuje przecież potencjału i materiałów dla ważniejszych zadań inwestycyjnych.

Z tą opinią nie zgadza się dyrektor OSRG Jerzy Kolasiński. Przypomina, że to ratownicy zbudowali sobie sami w dużej mierze obiekt w Sobinie, tylko specjaliści byli z ZRM. W podobny sposób chcemy robić i teraz tę inwestycję. W zamian za nadzór i fachowców z ZRM, ratownicy już realizują proste roboty na budowie szpitala górniczego.

Tadeusz Lasko z ZG „Polkowice”, który — jak przypomina — sam był ratownikiem i Leon Budziłowicz wnoszą wniosek do dyrekcji, akcentując, iż w ciągu roku przez OSRG przewijają się ponad 500 górników-ratowników.

Przy dwóch głosach przeciwnych i pięciu wstrzymujących się wydano zgodę na podjęcie i sfinansowanie tej inwestycji. Już po głosowaniu, któryś z członków rady zauważył, iż takich pojedynczych wniosków nie powinno się zatłaczać na RP, tylko podczas zatwierdzania rocznego planu inwestycyjnego. Inni pokiwali głowami twierdząco.

Rada Pracownicza postanowiła zwołać Zebranie Delegatów na dzień 26 maja br.

REKORDOWY ZYSK

niają funkcje socjalne. Czym zatem motywować ludzi do wydajnej roboty? „Złota łuska” i obibok zaczyna zarabiać tyle samo, do tego doprowadza regulaminowość świadczeń.

Andrzej Orzechowski z ZG „Polkowice” informuje, iż w regulaminie zakładowym tej kopalni przyjęto, iż 80 proc. puli na nagrody z zysku rozdziela się na zasadzie „trzynastki”, a 20 proc. wg kryteriów uznaniowych. Zaś L. Budziłowicz dodał, iż w „Sieroszowicach” udział części uznaniowej wynosi 25 proc.

— Nie oczekujemy od razu rewolucji — mówi W. Parchimowicz — ale w innych zakładach też można zrobić mały krok w kierunku zmiany charakteru nagród z zysku.

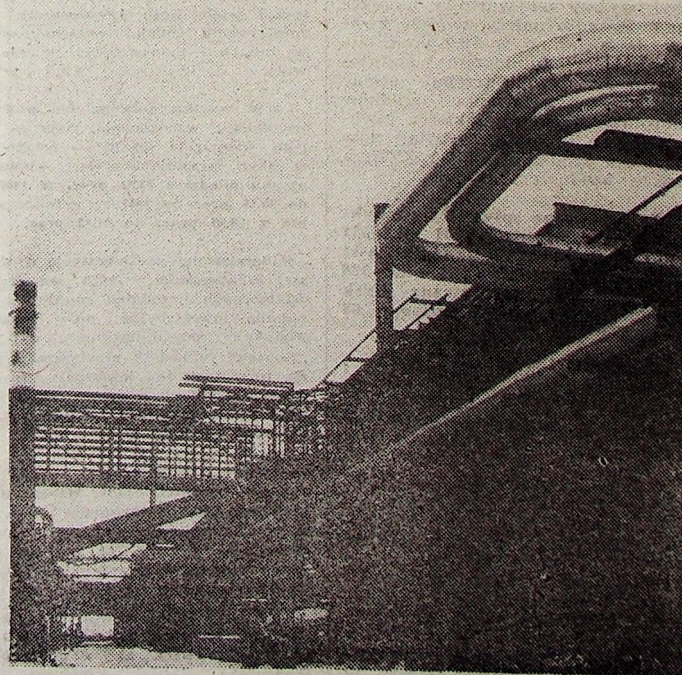
Zaczęły padać i inne propozycje, m.in. S. Pluciński powiedział, iż wśród uprawnionych do nagród z zysku winny się też znaleźć osoby przebywające na robotach eksportowych. Ryszard Jaśkowski z HM „Legnica” domagał się zmiany zapisu o tym, iż listy nagród powinny być podane do wiadomości załogi w formie wywieszania na tablicach ogłoszeń. Dlaczego na tablicach, a nie w sposób przyjęty w danym zakładzie? Zaś Zdzisław Augustyn z „Rudnej” poszedł jeszcze dalej, proponując, by

ży do zatwierdzenia Zebraniu Delegatów, jak też wiążące się z tym propozycje zmian w statucie samorządu załogi. Większość modyfikacji ma charakter formalny, wynikający np. z reform centrum czy dajmy na to wejścia w skład KGHM nowej jednostki — FPN „Elpena”. Ale niektóre mają znaczenie merytoryczne.

Otóż szef kombinatu zaproponował, żeby mógł przenosić dyrektora z jednego zakładu KGHM do drugiego z pominięciem drogi konkursowej. Przy dwóch głosach przeciwnych rada pozytywnie przyjęła to rozwiązanie i poleci je do akceptacji delegatom.

Ale prawdziwą burzę głównie ze strony przedstawicieli huty „Legnica” i HM „Głogów” wywołał punkt dotyczący nominacji dyrektorów zakładów pochodzących z konkursu.

W dotąd obowiązującym statucie tę kwestię tak mniej więcej uregulowano: dyrektor generalny na wniosek RP zakładu i za zgodą Rady Pracowniczej kombinatu powołuje dyrektora zakładu. W projekcie zapis ten wyglądał tak: dyrektora powołuje dyrektor kombinatu za zgodą RP KGHM. Dyrektor kombinatu przed wy-



Rada Pracownicza sformułowała wniosek, że nie może zabraknąć środków na ochronę środowiska. Fot. J. Grzeszyk

CO TO JEST PIENIĄDZ ŚWIATOWY?

PIENIĄDZA TRANSFER — przekazywanie pewnych sum pieniężnych między krajami i regionami albo przekazywanie zaoszczędzonych zarobków z tytułu pracy za granicą. W krajach zachodnich transfer pieniądza odpowiada wywozom kapitałów z jednego kraju do drugiego. Transfer pieniądza w obrębie jednego kraju występuje wówczas, gdy pracownik odbiera wypłatę w jednym miejscu, a wydaje pieniądze w innym (np. na urlopie). Obliczanie wielkości transferu międzyregionalnego jest bardzo ważne przy opracowywaniu terenowych bilansów pieniężnych i wydatków ludności. O ile jednak transfer między krajami jest łatwo uchwytliwy, to przekazywanie pieniędzy między regionami wymaga się obliczeniom.

PIENIĄDZ OBRACHUNKOWY — umowna jednostka pieniężna,

której parytet złota został ustalony między zainteresowanymi krajami, organizacjami lub bankami. Celem powołania do życia pieniądza obrachunkowego jest umożliwienie dokonywania rozliczeń clearingowych dwu- lub wielostronnych, ustalanie roszczeń lub stworzenie rezerw środków płatniczych do zabezpieczenia płynności finansowej międzynarodowej. Takim pieniądzem jest m. in. rubel transferowy. Rozliczenia w nim ograniczają się do niewielkiej części obrotów, większość rozliczeń jest dokonywana w systemie dwustronnych umów handlowych. Przyczyną tworzenia pieniądza obrachunkowego jest dążenie do uniezależnienia rozliczeń od możliwych zmian siły nabywczej i dewaluacji walut narodowych zainteresowanych krajów, a także w wielu przypadkach formalne ograniczenie możliwości występowania tych walut w rozliczeniach międzynarodowych.

PIENIĄDZ PAPIEROWY — znak wartości niewymienialny na złoto i nie mający praktycznie bio-

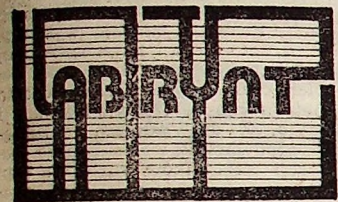
rażącej żadnej wartości substancjonalnej. Pieniądz papierowy istniał już w starożytnych Chinach. W Europie i Ameryce Północnej pojawił się w XVIII w. Na stałe zaś wszedł do obiegu w czasie pierwszej wojny światowej. Wypuszczany w ilości nadmiernej w stosunku do potrzeb cyrkulacji traci na wartości. Granicę deprecjacji pieniądza stanowi wartość materiału pieniężnego, mająca znaczenie dla wartości pieniądza. Innymi słowy pieniądz może mieć wartość papieru, na którym jest drukowany (tak na przykład stało się po drugiej wojnie światowej w Grecji i Austrii). W Polsce mamy do czynienia ze stałym spadkiem siły nabywczej pieniądza, spowodowanym nadmierną emisją pieniądza papierowego w stosunku do ilości towarów i usług.

PIENIĄDZ ŚWIATOWY — pieniądz obsługujący międzynarodową wymianę towarów i usług oraz międzynarodowy ruch kapitału. Funkcjonuje na rynku światowym jako miernik wartości, jako pow-

szechny środek płatniczy, niekiedy jako powszechny środek nabywczy, wreszcie jako absolutna społeczna materializacja bogactwa (przy przenoszeniu bogactwa z jednego kraju do drugiego w formie pieniężnej). Takim pieniądzem przez wiele lat było złoto. Z czasem wystąpiły w tym charakterze dewizy. Po drugiej wojnie światowej najbardziej poszukiwanym środkiem płatniczym stały się amerykańskie dolary. Wraz z dolarami rolę pieniądza światowego pełnią waluty rozwiniętych krajów kapitalistycznych — funty, marki, franki, jeny itd. Zamary uczynienia z rubla pieniądza światowego dotąd się nie spełniły.

Opracował stan

Konsultantem przy redagowaniu rubryki jest dr inż. Andrzej Szrednicki z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu.



NACISKANIE DŹWIGNI

STANISŁAW JABŁOŃSKI

W założeniach reformy gospodarczej samorządom pracowniczym przypisano ważną rolę — miały się one stać jednym z fundamentów rozwijających się dynamicznie przedsiębiorstw. Spośród trzech esów samorząd miał być tą siłą (też na s), która zmusi dyrektorów do szukania najkorzystniejszych rozwiązań gospodarczych i pobudzi tym samym efektywność. Było przecież jasne, że wysoko opłacalne przedsięwzięcia są nie tylko szansą dla przedsiębiorstw, ale przynoszą korzyści państwu i społeczeństwu.

Z perspektywy przeszło sześciu lat widać, iż nadzieje pokładane w samorządach nie całkiem się spełniły. Są to dość powszechne opinie oparte na solidnych podstawach badawczych. Nie trzeba jednak przytaczać rezultatów badań, wystarczy obserwować, jak funkcjonują przedsiębiorstwa, by nie mieć złudzeń co do skuteczności działań rad pracowniczych. Podstawową cechą przeważającej części przedsiębiorstw jest dążenie do przetrwania za wszelką cenę. Cała ich energia jest skierowana na działania doraźne, krótkoterminowe, przynoszące natychmiastowe korzyści. Postępują one ze swoistą logiką — taką właśnie taktykę narzuca sytuacja gospodarcza. Dostosowują się więc do niej, zajmując pozycje obronne.

Samorządy — oprócz umacniania własnej pozycji — postępowały identycznie jak kierownictwa przedsiębiorstw. Zajmowały się różnymi sprawami. Były wszak częścią składową tych organizmów gospodarczych.

Ukształtowała się praktyka, której zasady sprowadzają się do tego, że samorządy interesują się w pierwszym rzędzie tym, co obchodzi załogę. Wszystkie zaś załogi za najniższą sercu uważają sprawę zarobków. Czy jest w tym coś dziwnego? Nie, jest to zupełnie prawidłowe postępowanie. Tym samym rola samorządów zespoliła się jakby z funkcjami związków

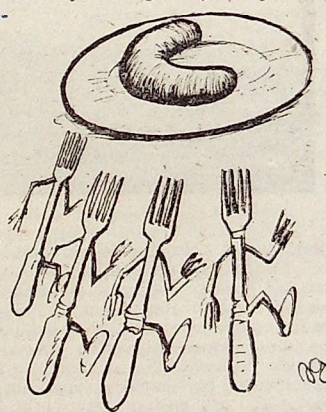
zawodowych. Wszyscy, którzy sądzili, że ci sami ludzie będą raz występować jako rzecznicy interesów przedsiębiorstwa, a drugi raz jako plenipotenci załogi, popełnili omyłkę. Przypisali innym idealizm, który jest może i piękną cechą, ale bardzo utrudniającą życie.

Trzeba bowiem przypomnieć bezwzględną zasadę dotyczącą interesów przedsiębiorstwa i jego pracowników. Te interesy nie są w żadnych okolicznościach tożsame. Podstawowym nakazem efektywności jest osiągnięcie maksymalnych wyników gospodarczych przy jak najmniejszych nakładach. Dzięki temu powstaje owa upragniona nadwyżka finansowa. W interesie więc przedsiębiorstwa leży podnoszenie wydajności pracy, skłonienie załogi do rzetelnej pracy, ograniczenie jej liczebności, dobre zorganizowanie robót, wprowadzenie urządzeń umożliwiających zwiększenie produkcji i poprawę jakości technicznej. Te dążenia wcale nie muszą być przyjmowane z zachwytem. Powodów nie muszę uzasadniać. Jedną z najcenniejszych korzyści — jak twierdzą ekonomiści — odnoszonych z pracy w państwowej firmie jest to, że nie trzeba się tam narobić. Przedsiębiorstwo nie zależy na zwiększaniu kosztów, lecz wręcz przeciwnie. Pracownicy zaś dążą do ich wzrostu zabiegając o wyższe płace. W trakcie niepowodzeń przedsiębiorstwo może nawet obniżyć płace lub zwolnić część załogi. Na pewno nie jest to po myśli pracowników.

Wymieniłem tu kilka zasadniczych przykładów rozbieżności interesów przedsiębiorstwa i załogi. Z tego powodu instytucja samorządów pracowniczych nie jest znana w rozwiniętych państwach świata. Mam więc sporo wątpliwości, czy samorządy mogłyby być z własnej woli motorem efektywności gospodarce. Takie zjawisko wystąpiłoby tylko wówczas, gdyby załogi stały się właścicielami

przedsiębiorstw lub na przykład udziałowcami spółek. Zmieniłoby to punkt widzenia na ekonomiczną pomyślność firmy.

Na niedawnym posiedzeniu sejmowej Komisji Spraw Samorządowych zwrócono uwagę, że większość samorządów poświęca maksimum wysiłku płacom, czyli sferze podziału, w niewielkim zaś stopniu wypracowaniu nadwyżki finansowej. Po cóż miałyby zabiegać o coś, co przychodzi na ogół bez trudu? Zdaniem p. Alfreda Wawrzyniaka głównym sposobem



osiągania owej nadwyżki było podnoszenie cen, wykorzystywanie usług systemowych, pozasystemowych i zwolnień podatkowych. W małym zaś procencie przedsiębiorstwa uciekały się do środków o charakterze wewnętrznym — do wzrostu produkcji, obniżki kosztów itd.

W książce „Zarządzanie w kryzysie” jej autorzy piszą, że w latach 80 dał się zaobserwować proces wyrzucania kryzysu z przedsiębiorstw, a nawet ich obrastania w piórka. „Najogólniej ujmując polegał on na uzyskiwaniu przez badane jednostki wysokich i bardzo wysokich zysków. Były to oczywiście zyski inflacyjne, co jednak nie przeszkadzało w rozpatrywaniu sytuacji przedsiębiorstw jako

„bogatyń”. Były to zyski osiągnięte, a nie wypracowane i powstawały jako rezultat możliwości obciążenia przez przedsiębiorstwa kosztami swojego kryzysu społeczeństwa”.

Posel Alfred Wawrzyniak stwierdził na posiedzeniu wspomnianej komisji, że rozwiązania drugiego etapu reformy mają zmusić przedsiębiorstwa do szukania metod lepszego wykorzystania zasobów materialnych, uruchomienia rezerw, poprawy organizacji pracy, wdrażania innowacji itd.

Droga przymusu ekonomicznego zdaje się być jedynie słuszną, gdyż inaczej ów proces bogacenia się przedsiębiorstw i biednienia społeczeństwa trwałby w nieskończoność. W ramach tego przymusu należałoby zrezygnować z podwyżek cen o znacznej skali, zarządzanych metodami administracyjnymi, gdyż one odwołują raczej od efektywności, niż jej sprzyjają. A także odejść (co już się w pewnej mierze czyni) od udzielania ulg i zwolnień podatkowych.

Samorząd pracowniczy będzie wówczas kładł nacisk na osiągnięcie nadwyżki finansowej, dzięki uruchomieniu wewnętrznego potencjału przedsiębiorstwa, gdy nie będzie żadnych innych możliwości jej uzyskania. Jeśli więc samorząd nie spełnił i nie spełnia roli motoru potęgującego dążenia do efektywności, to może stać się dźwignią takich procesów, ale dźwignią, którą należy mocno naciskać.

P.S. W poprzednim felietonie deformacji uległo zdanie: „Jednakże chcąc zdynamizować gospodarkę nie sposób odmawiać przedsiębiorstwom pożyczek (nie zaś podwyżek, jak napisano), gdyż zasilenie kapitałowe ma tu wielkie znaczenie”.

REKULTYWACJA ZBIORNIKÓW

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Powiedzieliśmy poprzednio, że zbiorniki odpadów poftłocajnych zawierają wartościowe pierwiastki, których jednakże nie wykorzystuje się obecnie na masową skalę do celów gospodarczych. Z drugiej strony, zbiorniki pozostawione swemu losowi wyrządzają pewne szkody przylegającym do nich terenom. Chodzi więc o to, by zahamować niekorzystne procesy, a jednocześnie zachować łatwy dostęp na przyszłość do minerałów. Zabiegi rekultywacyjne winny być proste i tanie. Rychło bowiem mogą nadejść czasy, gdy trzeba będzie sięgnąć po zalegające w zbiornikach surowce.

Rekultywacja dotyczy, oczywiście tylko nieczynnych osadników, użytkowane zaś przez kopalnie stawy mogą być jedynie poddawane zabiegom utrwalającym wysuszone powierzchnie plaż i zapór tak, aby powstrzymać wywiewanie pyłu. Zarówno czynny, jak i nieczynny zbiornik wpływa niekorzystnie na otoczenie. Wiatr unosi z jego powierzchni tumany pyłu (niemal połowa obszaru użytkowanego zbiornika „Żelazny Most” to plaże i zapory), zasypuje nim pobliskie pola i ludzkie siedliska. Nie użytkowany zbiornik wywiera negatywny wpływ na mikroklimat. A poza wszystkim zbiorniki osadowe szpecą krajobraz.

Są to bowiem szczególnie odpychające zakątki — na żółtoszarej powierzchni nie ma śladu żadnej roślinności, nie przelatuje tu żaden ptak czy owad. Tak, być może, wygląda pustynia na Księżycu. Zdziwiałoby, dlaczego rośliny, zwłaszcza te z nich, które cechują się wielką ekspansywnością i umiejętnością dostosowania do nader trudnych warunków, nie potrafią samoistnie opanować nieczynnych zbiorników osadowych. Przecież pewne gatunki chwastów usadawiają się w małych szparach między betonowymi płytami chodników, pną się po ścianach, a nawet wyrastają na dachach porzuconych hal fabrycznych.

Wszędzie tam jednak jest jakaś warstewka gleby, umożliwiająca wegetację roślinną. W zbiorniku zaś panują skrajnie trudne warunki. Przede wszystkim bardzo niekorzystna dla życia jest struktura materiału zalegającego stawy — jest to drobno zmielona skala. Małe ziarenka tworzą spistą warstwę nie przepuszczającą powietrza, które jest niezbędne dla powstania życia i egzystencji rozmaitych mikroorganizmów współzależnych z rośliną. A roślinie też potrzebny jest tlen. Woda wsiąka w ten mineralny proszek, utrudniając korzeniom czerpanie wilgoci. Ponadto opady powodują tworzenie spękań skorupy na powierzchni zbiornika. Jak by mało tego było, środowisko mineralne jest wybitnie zasadowe, a podwyższona zawartość wapnia i potasu utrud-

nia roślinom przyswajanie fosforu i azotu. Ponadto znajduje się tu spora dawka ciężkich metali. Olów, jak wiadomo, nie sprzyja wegetacji roślin. Jeśli nawet jakieś nasiona padną na powierzchnię zbiornika, to przeważnie nie wytrzymują jednego okresu wegetacji, pokonane trudnymi warunkami i chorobami.

Czytelnikom nasunie się zapewne prosta myśl: jeśli w zbiornikach nie można posadzić roślin, to należałoby nawieźć ziemi i dopiero wówczas podjąć prace ogrodnicze. Jest to słuszną koncepcją, ale praktycznie trudno ją wcielić w życie. Zbiorniki mają dużą powierzchnię. Potrzebne byłoby więc ogromne ilości żyznej ziemi. Ziemia ta nie mogłaby być użytkowana rolniczo: podwyższona zawartość toksycznych metali wyklucza przeznaczenie stawów na jakąkolwiek działalność, mającą związek z produkcją żywności. Użycie ziemi byłoby ponadto kosztownym przedsięwzięciem. A przecież planuje się wykorzystanie surowców zalegających w zbiornikach, i takie nakłady byłyby zupełnie nieopłacalne.

Innym rozwiązaniem jest pokrycie zbiornika darnią. Jest to metoda bardzo pracochłonna i kosztowna. Z tego też powodu stosuje się ją wyłącznie do stabilizacji skarp i wałów stawów osadowych.

Oprócz tego istnieją rozmaite sposoby utrwalania powierzchni zbiorników: przez zraszanie wodą z deszczownicy rolniczych, przez spryskiwanie specjalnymi prepara-

nych. W skrócie metoda polega na spulchnianiu podłoża, wysianiu nawozów mineralnych, bronowaniu, posianiu nasion nostryka białego i stosowaniu odpowiednich zabiegów agrotechnicznych już po wzroście rośliny. Tak ożywiona biologicznie sfera może przyjąć po pewnym czasie sadzonki drzew i krzewów. Najbardziej przydatnymi gatunkami okazały się topole, sosny, wierzby, brzozy, dęby, z krzewów zaś — robinia, tamaryszek, dziki bez, śnieguliczka, bylica i rokitnik.

Autorami metody rekultywacji i zagospodarowania zbiorników odpadowych są Aleksander Borys, Magdalena Malewska, Maria Małasiiewicz, Andrzej Mizera, Maria Nierzewska, Józef Piasiecki, Eugeniusz Skiba i Jan Greszta. Opracowanie zostało wdrożone w 1976 r. i wkrótce potem opatentowane. Jego zaletą jest prostota, tanieść, skuteczność w powstrzymaniu procesów wywiewania osadów, poprawa walorów krajobrazowych i mikroklimatycznych. Zawsze to przyjemnie, jak odpychająca pustynia zamienia się w zielony las. Koncepcja może mieć zastosowanie również w przemyśle cynku i ołowiu, rud polimetalicznych i innych.

Interesujące rezultaty przyniosły również prace prowadzone przez Instytut Kształtowania i Ochrony Środowiska AGH w Krakowie na polstkach doświadczalnych zbiornika odpadów poftłocajnych kopalni „Konrad”. Istotą metody jest spulchnienie gruntu, posadzenie

czynne zbiorniki starego zagłębia, zbiornik doświadczalny w Lubinie oraz przeprowadzono drugi etap rekultywacji zbiornika „Gilów”.

Zupełnie innych zabiegów wymaga użytkowany nadal osadnik „Żelazny Most”. Można tam jedynie zadbać o stabilizację powierzchni plaż i zapór, z których wiatr wywiewa pyły. Prace nad metodą chemicznego utrwalania sypkich powierzchni zbiornika rozpoczęły w zeszłym roku Zakład Ochrony Środowiska „Cuprum” we współpracy z kopalnią „Rudna” i specjalistami z Zakładu Usług Agrolotniczych we Wrocławiu. Przeprowadzono doświadczenia z natryskiwaniem gruntu emulsją asfaltową produkcji Zakładów Chemicznych w Tarnowie. Emulsję tę rozcieńcza się wodą do 3-procentowego roztworu. Powoduje ona powstanie błonki na powierzchni gruntu, a tym samym uniemożliwia wznoszenie pyłu.

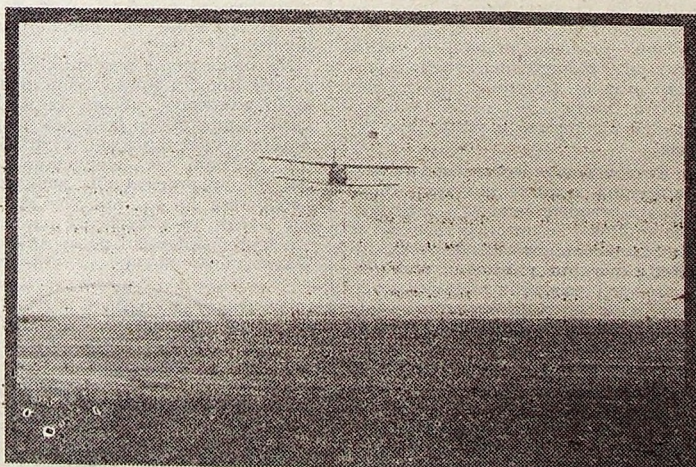
Na doświadczenie wytypowano pole o wymiarach 550 na 150 m, położone naprzeciw pompowni „Kalinówka”. Do rozpylenia emulsji użyto samolotu z Zakładu Usług Agrolotniczych w Mirosławicach. Próby z emulsją wykazały, że grunt ulega natychmiastowej stabilizacji i utrzymuje przez pewien czas te właściwości. Ponadto metoda nie jest skomplikowana i droga. Z doświadczeń wyciągnięto odpowiednie wnioski co do proporcji składników roztworu (lepsza jest koncentracja 5-procentowa), przygotowania gruntu (musi być wyrównany) i metod zraszania. Poszukuje się też innych substancji błonotwórczych, neutralnych dla środowiska. Stałym zabiegiem stabilizacyjnym powinno podlegać 200—300 ha plaż. Tego roku doświadczeniem jest objęcie 100 ha. Planuje się też posadzenie drzew na przedpolu zbiornika. Pasy zieleni powinny stanowić filtr ochronny i ozdobić krajobraz. Powstrzymanie pylenia będzie ulgą dla okolicznych mieszkańców.

Zabiegi częściowo powstrzymujące niekorzystne procesy spowodowane składowaniem odpadów (nie ma na przykład sposobu hamującego zasolenie wód podziemnych) są warte odnotowania; ale nadal pozostaje nie rozwiązany problem następstw lawinowego przyrostu materiałów poftłocajnych. Złoża rud między są tyle bogate, że ich wydobycie będzie trwało przez kilka dziesiątków lat. Każdego zaś roku przybywa dwadzieścia parę milionów ton odpadów poftłocajnych. Oznacza to, że będzie zwiększanie pojemności zbiornika.

Dlatego też właściwym kierunkiem działań jest poszukiwanie sposobów wykorzystania odpadów w celach użytkowych. Minerale zalegające w zbiornikach mogłyby stać się wartościowymi surowcami dla potrzeb kilku co najmniej dziedzin gospodarczych. Prace nad metodami utylizacji odpadów trwają, ale trzeba zauważyć, że przedsięwzięcia to wykraczają poza interesy i możliwości kombinatu. Stały się bowiem zagadnieniem na skalę dużo większą niż lokalny lub branżowy wymiar.

SPROSTOWANIE

W poprzednim odcinku artykułu wydrukowano nazwę Lubinśka Fabryka Dywanów, zamiast Lubinśka Fabryka Domów. Również skłata jest płonna nie zaś płona. Błędy powstały z powodu nieuwagi korekty. Przepraszamy.



Fot. J. Kosiński

tami (w Polsce stosuje się emulsję asfaltową i zrasza się zwalowską, popioły — pyły dynmowe), przez zastosowanie polimerów pęczniących w wodzie i działających jednocześnie jako nawóz, przez pokrywanie szlamem z krochmalni czy papierni oraz nawożenie osadami z oczyszczalni komunalnych.

Wszystkie te metody mają rozmaite wady — są na ogół kosztowne i trudne w realizacji.

Zakład Ochrony Środowiska ZBiPM „Cuprum” wraz z Instytutem Botaniki PAN w Krakowie podjął swego czasu badania nad opracowaniem metody eliminującej owe niedogodności. Prace prowadzono na zbiorniku nr 1, byłej kopalni „Lena”, położonym ok. 7 km od Złotoryi. Zbiornik ten cechował się właściwościami wysoce niekorzystnymi dla wprowadzenia roślinności. Założeniem było zagospodarowanie biologiczne zbiornika bez stosowania kosztownych nakładów organomineral-

nych. W skrócie metoda polega na spulchnianiu podłoża, wysianiu nawozów mineralnych, bronowaniu, posianiu nasion nostryka białego i stosowaniu odpowiednich zabiegów agrotechnicznych już po wzroście rośliny. Tak ożywiona biologicznie sfera może przyjąć po pewnym czasie sadzonki drzew i krzewów. Najbardziej przydatnymi gatunkami okazały się topole, sosny, wierzby, brzozy, dęby, z krzewów zaś — robinia, tamaryszek, dziki bez, śnieguliczka, bylica i rokitnik.

Nie wszędzie jednak daje się zastosować tak łatwe sposoby. Do rekultywacji zbiornika „Gilów” wykorzystano odpady z pobliskiej piaskowni, którymi pokryto powierzchnię stawu. Tam, gdzie grunt składał się z najdrobniejszych frakcji, posadzono nostryk biały. W ten sposób utrwalono powierzchnię, przygotowując ją do posadzenia drzew.

W wyniku prowadzonych prac rekultywowano wszystkie nie-

Kupił ich sympatię pierwszym odaniem. Miała się właśnie rozpocząć dyskusja na zadany temat: „dlaczego młodzież nie dostrzega własnych możliwości odciążania na sprawy ogólnospołeczne jak i samodzielnego kształtowania życia, prywatnego”. Kiedy z krzesła wstał mężczyzna i, podpierając się kulami, zaczął opowiadać o ostatnich sześciu latach swojego życia. Ze został dyscyplinarnie zwolniony z pracy, że za głoszenie własnych poglądów jest nadal szykanowany, że nikt nie chce go ponownie zatrudnić, że nędza jest udziałem jego i jego rodziny. Każde kolejne zdanie, wypowiedziane przez tego bliskiego placu człowieka, wywoływało coraz większe poruszenie sali, która w pewnym momencie zaczęła mu bić brawo, tak jakby ten poklask mógł zastąpić realną pomoc, o potrzebie której mówił czterdziestoletni mężczy-

sprawiedliwości i równości szans. Jej kolega natychmiast odpowiada zarzutem: ale ten, kto ucześciwie pracuje, niczego się nie dorobi! Z wyników przeprowadzonej w środowisku robotniczym ankiety wynika, że tylko 7 procent respondentów uważa, że uczciwa, rzetelna praca gwarantuje życiową stabilizację. Młodzież natychmiast dodaje: praca na lewo, kombinowanie, lekceważenie wiedzy, niedocenianie zawodowych kompetencji — tak ich zdaniem wygląda teraźniejszość. I dlatego chcą się w niej odnaleźć na jak najlepszych pozycjach wyjściowych. Kiedy pada pytanie, kto z obecnych na forum wybiera się na studia, spośród ponad pięćdziesięciu osób rękę podnosi tylko dwie...

— Nie możemy myśleć inaczej — to kolejny młody chłopak z Głogowa jest przy głosie — sko-

przedwyborczym. — A po co? byta z rozbrajającą szczerością młody chłopak. Młodzież nie widzi żadnego problemu w tym, że spośród 500 kandydatów, zgłoszonych na kandydatów na radnych, tylko 17 nie przekroczyło 29 roku życia.

— Jaki chcecie mieć wpływ na otaczającą was rzeczywistość. Jeśli nie, próbujecie w tych zmianach uczestniczyć? Osiem lat temu, w dniach tak dla nas gorących, mieliście po dziesięć lat. Kolejne lata płyną a wy, zamiast pójść do przodu, zapieracie się w miejscu...

Sala oponuje zdaniem, że tak właśnie mawia się nam wszystkim, że to myśmy się władzy nie udali, za to ona jest bez wad.

— A co to jest władza — pyta prezydent — czym jest bez poparcia was wszystkich, czym może być?

Siedzaca obok prezydenta pani, która zawodowo zajmuje się

potrafił z wami nawiązać kontakt, że nie umiemy tego zrobić. Być może dlatego, że nasze propozycje nie ciekawia was. Ale przecież dorosłość już przed nami, pora na własne zdanie, na własne oczekiwania, na własne aspiracje.

I znowu cisza. Tylko jeden chłopak odważył się powiedzieć głośno:

— Człowiek, który nie ma zaspokojonych podstawowych potrzeb życiowych, nie jest w pełni człowiekiem. Dopiero po osiągnięciu pewnego minimum pojawia się aspiracje by mieć, by chcieć więcej. Być czy mieć, pyta pani? Uważam, że nie ma być bez mieć. Być i mieć, właśnie tak, wtedy reszta ma sens.

Koledzy potakują kiwając głowami, wymieniają uwagi między sobą ale nikt więcej nie odważył się wypowiedzieć głośno, mimo licznych prób nakłonienia do szerzej, bardziej szczerze i otwarcie dyskusji.

MŁODZIEŻ JEST ZMĘCZONA

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

ma. Całym sercem byli po jego stronie. Oni, młodzi szesnasto-osiemnastolatkowie, którym do dorosłego życia coraz bliżej, ale czy coraz śpieszniej?

Kiedy rejestr krzywd doznanych został zakończony, znający skrającego się sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR zareagował propozycją, by powiedział wszystko: za co został zwolniony z pracy, co robi obecnie, z czego się utrzymuje. Sympatia sali dla pokrzywdzonego młodego człowieka, kiedy dowiedziała się, że zwolniono go za podjęcie strajku w czasie stanu wojennego, że obecnie prowadzi prywatny warsztat ślusarski, że wie, że mu się niezupełnie tak źle, jak przed chwilą opowiadał.

— Tak, mam tutaj kilkanaście kluczy od prywatnych mieszkań — pokazuje mężczyzna — w każdej chwili mogę tam wejść pod pozorem dokonania naprawy. Ludzie mi zaufali, powierzyli swój dorobek, dlatego tego zaufania od was nie mogę się doczekać?

Mężczyzna wychodzi, a młodzież milknie. I tak już zostanie do końca spotkania, pomimo wielokrotnych prób prowadzącej, by ożywić, sprowokować, rozgrzać, zachęcić. Młodzi ludzie jeszcze raz poculi, jak łatwo może być nadużyta ich naiwna życzliwość, ich bezpośrednia żywiołowość reakcji. Trzy kolejne godziny niemiłej dyskusji ciągną się niemiłosiernie. Po kilku pierwszych wypowiedziach zapada cisza, i ta cisza zdaje się zapanowywać nad obszerną, bardzo akustyczną salą Młodzieżowego Domu Kultury w Legnicy.

Młoda dziewczyna, w odpowiedzi na zadane na początku spotkania pytanie proponuje, by człowieka oceniać po efektach jego pracy, wtedy uzyska przekonanie o panującej w społeczeństwie

ro o problemach życia codziennego mówi się nam od najmłodszych lat. Zaczniemy od mieszkań: praktycznie powinniśmy się rodzić z zarejestrowaną książeczką mieszkaniową, żeby do pełnoletności doczekać się możliwości zamieszkania we własnym kącie. Osiemnastka przede mną, a o mieszkaniu mogę marzyć, ostatnie rejestracje książeczek mieszkaniowych były chyba w 1983 r.

Własne mieszkanie to odległa przyszłość, dobrze płatna praca, umożliwiająca wynajęcie „prywatki” także nie jest w zasięgu ręki.

— Jako jedyny z mojej szkoły zgłosiłem się do głogowskiej huty z wnioskiem o pracę i przedwstępne stypendium. Odpowiedziano mi, że nie interesują ich moje wyniki w nauce, że o stypendium nie ma mowy, że mogę się zatrudnić, ale po skończeniu szkoły. Wtedy to ja będę stawiać warunki.

— Chcielibyśmy w życiu robić coś pożytecznego, ale i z zastrzeżeniem, że się nam to opłaca.

Odpowiedzia na te uwagi młodzieży jest seria zarzutów. Prezydent miasta mówi o całkowitym braku zainteresowania dla poczynań administracji terenowej, czego przykładem miałyby być prawie zerowa frekwencja w salach w centrum miasta, gdzie wyłożono plan jego perspektywicznego zagospodarowania. Sekretarz KM pyta, kto z obecnych tu dzisiaj był już na zebraniu

praca z młodzieżą z marginesu społecznego, reaguje ostro:

— Przyszedł tu usłyszeć, co myśli młodzież normalna, i co widzę: jesteście bierni, chcecie żyć tylko dla siebie, wysmiewacie się z każdej propozycji dorosłych, ale własnej drogi wyjścia z tej wszechogarniającej apatii nie potraficie znaleźć.

— A dlaczego niby mamy to robić? Dlaczego mamy uczestniczyć w licytowaniu, kto jest lepszy: uczeń dobry, ale bierny czy uczeń słaby, ale za to aktywny społecznie? A może obaj są potrzebni, a wystawianie im jednoznacznych ocen jest zupełnie nieprzydatne?

Pani socjolog nie ustępuje. — Nie macie żadnej aktywności w sobie, wasza bierność jest zagrażająca. Mieszkam na nowym osiedlu w Lubinie, gdzie jest jeden klub-barak i kilka boisk, wydeptanych na dawnych trawnikach. Obserwuję przez okno, co robią popołudniami wasi rówieśnicy, wcale nie wyglądają na tak bardzo zmęczonych lekcjami, jak wy mówicie: stoja, palą, czasem któryś kopnie piłkę...

— Sama pani widzi, jak niebezpieczne mogą być takie obserwacje z okna — przerywa kolejna osoba dorosła — unikałabym ich, bo do niczego nie prowadzi. Ja też pracuję z młodzieżą uzależnioną, która uważam za młodzież normalną, tyle że będącą w stanie zwątpienia w sens tradycyjnych wartości. I dlatego uważam, że nie jest sposobem na porozumienie wzajemne wypunktowywanie własnych wad, bokowanie się kolejnymi niby-argumentami, wytykanie minusów. My ciągle mówimy o innych, a nie zastanawiamy się nad sobą, piętrzymy pretensje i nadal bujamy w obłokach. Naszą wadą, nas, dorosłych, jest to, że nie

Szczerze mówiąc, jestem rozczarowany przebiegiem tego spotkania — starszy pan, który cierpliwie przez trzy godziny przysłuchiwał się tej niezdarnej wymianie zdań, prosi o chwilę uwagi dla swoich słów. — Spodziewałem się, że wy, dzisiejsi młodzi, będziecie bardziej zważać, a wy ciągle biadolicie. I mam wrażenie, że niczego innego nie potraficie. Biadolicie nad sobą, nie zdając sobie sprawy, że świat i życie wam ucieka. Świat kroczy ku postępowi, a wy będziecie kolejnym rodzinnym pokoleniem średniaków...

Najstarszy uczestnik tego dzisiejszego forum mówi o potrzebie porządku — logicznej konstrukcji, gwarantującej harmonię wszystkich poczyną. O potrzebie prawdziwej wiedzy, której nie jest w stanie zapewnić ani dzisiejsza szkoła, ani dzisiejszy nauczyciel. Wiedza, która trzeba zdobywać samodzielnie, a przede wszystkim nauczyć się sposobów jej zdobywania.

— Dzisiejsze czasy nie są dla ludzi miernych, popatrzcie czego dokonała garstka osób w laboratoriach naukowych USA, którzy wynalazli elektronikę, jak wykorzystuje się kolejne zdobycze nauki. Nie biadolicie, ale zdajcie sobie sprawę z celów, jakie przed nami. I zrozumcie, że w ich urzędowym istnieniu liczyć możecie tylko na siebie. Jeśli będzie się wam chciało, i dlatego odróżnicie uczenie się od egzaminowania. Uczenie się to wiedza, egzamin to dyplom. Mamy zbyt wiele dyplomów, a za mało wiedzy, tyle chciałabym wam powiedzieć.

Młodzież słucha. Ale milczy. Milczy, bo jest zmęczona. Kiedy będzie zmęczona milczeniem?



Fot. J. Bebel

KALECTWA I SZANSE GŁOGOWA

ANDRZEJ WRZA

Głogów to jedno z większych miast regionu. W przemyśle — potęga. A jak w kulturze? Zadaliliśmy sobie to pytanie w trakcie dyskusji zorganizowanej przez naszą redakcję z mieszkańcami miasta. Nie wszyscy odpowiedzieli pozytywnie na zaproszenie „Polskiej Miedzi”. Zabrakło działaczy lokalnego towarzystwa miłośniczego. Nie widzieliśmy też większego zainteresowania problemem wydziału kultury UM. Dopisała za to spora grupa mieszkańców Głogowa, niemało młodzieży, a także twórców amatorskiego ruchu artystycznego. Było też wielu naszych czytelników. O czym mówiliśmy?

1

Dyskusja toczyła się z przerwami przez blisko trzy godziny. Rozmawialiśmy o pewnych ogólniejszych mechanizmach w kulturze i w życiu publicznym, wskazywaliśmy na poszczególne obszary zaniedbań w kulturze oraz zastanawialiśmy się, jak przeobrażać nasze życie publiczne. „Polska Miedź” nie po raz pierwszy broniła dwu podstawowych wartości w kulturze. Po pierwsze, kultura winna mieć charakter policentryczny i winna zasadniczo odiegać od administracyjnego modelu drabiny uzależnień i podporządkowań. Inaczej mówiąc, kraj to wiele pulsujących i żywych miejsc twórczych, dynamicznych, wciągających do gry o wartości. To nie tylko stolica, jako wielkie centrum życia umysłowego, ale tak dużo miast, miasteczek i wsi, jak się tylko da, które wytwarzają własne dobra kulturowe i prowadzą partnerski dialog z resztą kraju. Jak na razie ciągle walczymy z centralistycznym układem w kulturze, przewyżając go zresztą coraz to w innych regionach Polski.

Po drugie, prezentowaliśmy swój pogląd, jako redakcja, na kwestię instrumentalnego traktowania kultury przez władzę na jej poszczególnych etapach i piętach. Nie jest dobrze, jeśli administracja traktuje kulturę, jako instrument lokalnych, okolicznościowych potrzeb. Kultura nie może być grą o fasady, o festyny i akademie czy peryferyjne zachcianki takiego czy innego lokalnego notabla. Kultura to najwyższa wartość ludzkiego trudu, ku której zmierza całe społeczeństwo. I sposób życia społeczeństwa, sposób jego egzystencji, jest miarą kultury. Nie okazjonalne, partykularne czy wymuszone działania! A zasada głębokiego przeobrażania naszego życia publicznego, poprzez udział społeczeństwa w kierowaniu sprawami dnia codziennego, poprzez dostęp do książki, teatru, muzyki, sztuk plastycznych itp., itd., przez właściwą organizację pracy, odpoczynku, zabawy, poprzez mądry i twórczy sposób kształtowania charakteru i osobowości jednostki i społeczeństwa. Niestety, ciągle brakuje zrozumienia dla tak pojmowanego zjawiska kultury. Ciągłe spotykamy się z ciemnogrodem, który podporządkowuje sobie kulturę jak miotłę do sprzątnięcia podworka z okazji lustracji wyższej władzy. Na

szczęście, zwycięża coraz wyższa świadomość potrzeb kulturalnych zarówno na szczeblu centralnym, jak i na niższych piętach życia publicznego.

W głogowskich rozmowach nieco więcej miejsca poświęciliśmy pewnym szerszym zjawiskom, szukaliśmy bowiem przyczyn uwiąznięcia kultury na tak zwanej prowincji lub jej ograniczonego rozumienia i działania. Nie można bowiem leczyć choroby, nie znając jej przejawów, przebiegu i przyczyn. A przyczyn tej choroby jest sporo. Jedną z nich ciągle aktualną i ciągle niebezpieczną jest instrumentalne traktowanie placówek kulturalnych, klubów, domów kultury i bibliotek. O tyle one są nieraz ważne, o ile służą dobrze akademii i zabranom, naradom i festynom.

Nie mamy nic przeciwko akademii i festynom, jeśli one wynikają z autentycznych potrzeb miejscowych środowisk, lecz jesteśmy przeciwnikami wszelkiej fasadowości, sztuczności i powierzchowności.

Podobnego zdania, jeśli dobrze zrozumieliśmy dyskutantów, byli także głogowianie, robiący na nas bardzo dobre wrażenie. Widzieliśmy rzeczywiście głębokie i poważne „zatraskanie” głogowskimi problemami. Z przejęciem mówili o trudnościach życia codziennego. O fasadowym, niekiedy widoku kultury, o frazeologii i pustce myślowej, o banale i braku konsekwencji w twórczej działalności.

2

Kłopoty lokalne przewijały się z problemami ogólniejszymi. Dramat narkomanów nie mógł



JAN BEBEL

— BWA zaproponowała ciekawy program edukacji plastycznej młodzieży. Zainteresowani uczniowie mogliby przychodzić na spotkania z plastykami, którzy opowiadaliby o swojej pracy, o tym co czują, mówili o podstawach sztuki. Każdy chętny otrzymalby też kartę wstępu do wszystkich galerii województwa. Przyszło jedynie 7 chętnych. Do BWA przychodzić całe klasy, widząc, że część uczniów nie traktuje tych zajęć jako dodatkowej wolnej godziny. Dzieciaki angażują się w to, co widzą, mają mnóstwo pytań. Trzeba korzystać z tych rozbudzonych zainteresowań.



TELEMACH PILITSIDES

— Zdarzyło mi się, że zostałem zaproszony do jednej ze szkół podstawowych na spotkanie. Tyle, że proszono mnie, abym mówił o radiestezji. Myślę, że problem edukacji kulturalnej leży w szkole. Gdy po studiach chciałem podjąć pracę w szkolnictwie, bo mam dwa fakultety, malarstwo i pedagogikę, zjechałem całe ziemie zachodnie. Wszędzie mówiono mi, że człowiek z wyższym wykształceniem nie jest im potrzebny, bo mają swoich nauczycieli, którzy ukończyli studium nauczycielskie. Wreszcie dostałem pracę w Lubsku, w inspektoracie, domu kultury i kilka godzin w szkole podstawowej. Przez 18 lat uczono tam przedmiotu — plastyka i tylko jeden uczeń poszedł do szkoły plastycznej. W czasie mojej 4-letniej pracy do liceum plastycznego wystąpiło 8 osób. Młodzież jest zdolna, tylko trzeba jej pomóc, zachęcić. Człowiek wyposażony w pewien zasób informacji potrafi patrzeć właściwie i oceniać to, co spostrzega. Ale uszytkiego trzeba się nauczyć.

być rozpatrywany osobno od sposobu organizowania czasu wolnego uczniom i młodym ludziom po pracy. Niechlujstwo wykonawcze budownictwa nie może być oderwane od sposobu zarządzania budownictwem mieszkaniowym. Chamstwo i lekceważenie człowieka w sklepie, urzędzie, czy na ulicy nie może być traktowane w oderwaniu od atrakcyjności ofert kulturalnych miejscowych placówek kultury. Braku poszanowania twórczości artystycznej nie można widzieć w oderwaniu od dostępu do kultury. Pomnażania dóbr narodowych nie można widzieć w oderwaniu od motywacji pracy i poczucia dobrze spełnionego obowiązku zawodowego. Bylejakości, usterek i braków towarowych nie można widzieć bez związku ze sposobem kierowania zakładami pracy i w izolacji od sposobu traktowania pracowników. Wszystko się ze wszystkim wiąże. Artysta plastyk nie żyje na samotnej wyspie. Jego dzieło nabiera społecznej mocy, kiedy ma szansę żyć wśród ludzi, w domach prywatnych, w urzędach, szpitalach, w gmachach publicznych. A spójrzcie wokół siebie. Jak wiele brzydactwa i kiczu nas otacza. Dlaczego wybitne dzieła plastyków nie mogą stanowić szkoły dobrego

gustu? Dlaczego lokalna władza na przykład w Głogowie, Legnicy, Lubinie i w wielu innych miastach i miasteczkach nie zadbała, żeby szpitale, żłobki, szkoły, fabryki, urzędy i inne szacowne instytucje były miejscami dobrego smaku artystycznego? Zebym nie wchodził do biur pełnych brudu, kurzu i jakichś strasznych bohomozów?

Oto niektóre tylko problemy, które miały miejsce. Ja, Telemach Pilitsides, fotografik, Telemach Pilitsides, plastyk, Joanne Głazak, kierowniczkę klubu „Gaz”, Andrzeja Paderewskiego KGHM, Zbigniewa Nowickiego, plastyk, rzeźbiarza, Krzyszto Junga, kierownika MOPJW, Andrzeja Owczarka i innych. Kulturowych spotkań. Zygmunta Stachura opowiadał o potrzebie konsolidacji środowiska plastycznego. O wspólnocie tego środowiska pięknie mówił ciekawy rzeźbiarz, zatraskany o los plastyków głogowskich, Zbigniew Nowicki, zajmujący się ostatnio bardzo intensywnie i tworząc pierwiastkami sakralnymi w sztuce. Nie bez znaczenia jest to, jakich wnętrzach przebywają dzieła, na jakie obrazy patrzą, sobie przyswajają z zakresu rzeźby i architektury. To wszystko



ZBIGNIEW NOWICKI

— Trzy lata temu zebrało się kilku plastyków, którzy chcieli wyjść do zakładów pracy, szkół. Zwróciliśmy się do głogowskich zakładów pracy, w tym do największego — hutę miedzi — propozycją zrobienia tam ekspozycji prac plastycznych. Stanowisko zakładów było podobne: a co będzie, jeśli ktoś zniszczy ekspozycję, jeśli ktoś coś ukradnie? Huta poinformowała nas też, że ma swoich artystów plastyków amatorów i ich chce pokazywać. Inny przykład: półtora roku temu rzuciliśmy hasło przeprowadzenia aukcji prac plastycznych na rzecz ufundowania książeczki sierocie. Plastycy, nie tylko z Głogowa, złożyli swoje prace. Do dziś kolega one w „Sztuce Polskiej”. Chcieliśmy również robić prezentacje sztuki plastyków głogowskich w mieście, poza BWA. Udało się nam to tylko jeden raz. Wszyscy byli zachwyceni, chwalili wychodzenie plastyków do mieszkańców. Ale ktoś „podłożył nam nogę” i prezentacja następnej już nie było. Trudno się więc dziwić, że ludzie wolą kupować reprodukcje, które nie drogie jak prace autentyczne. Tam mają już uznane zwiska. Pojęcie mecenatu, czy instytucji, czy osób prywatnych u nas, niestety, nie istnieje, szkoda.



JOANNA GIERCZAK

— Krytykuje się dyskoteki, mówi, że nie się poza nimi w klubach nie dzieje. Ale czy pytano kiedyś tę młodzież narzekającą, że się nudzi, co chciałaby robić? Gdy robimy nabór do sekcji, informujemy o tym w szkołach, ogłaszamy, zapraszamy. Na początku jest 30 osób, po tygodniu, dwóch, zostaje 5-6. Dla reszty zajęcia były za trudne, inni nie mogą zdecydować się, czy to jest właśnie to, co naprawdę chciałoby robić. Kolejna sprawa to dyskoteki. Aby mogła zrobić w klubie jakąś dobrą imprezę, zaprosić słynnego choćby muzyka, musimy mieć pieniądze. Skąd je wziąć? Właśnie z dyskotek. Organizujemy też wieczory dla trzydziestolatków, gdzie można posłuchać innej muzyki, potańczyć w wolniejszych rytmach. A swoją drogą ciągle się oburzam, gdy ktoś narzeka, że nie wie, co z sobą zrobić, wszystko krytykuje. Jeśli ma ktoś pomysły, niech przyjdzie do klubu, może powstanie coś fajnego.

co nas otacza, na nas działa, to w nas warstwa. Nie możemy być wobec tego obojętni. A Głogów ma szczególne szanse, żeby stać się miastem atrakcyjnym estetycznie. Aż dziw bierze, jak się jeszcze do tego miasta garną plastycy? Z każdym rokiem przybywa ich tutaj coraz więcej. Przypomnijmy, że w Głogowie mieszkają artyści niebanalni, ciekawi, niektórzy fascynujący. Powiedzmy więcej, że to chyba obecnie najwyższe i najbardziej dynamiczne środowisko plastyczne w regionie. A przecież równocześnie jest to środowisko młode. Niemal przed każdym artystą stają drzwi otworem do wielkiej sławy i powodzenia na rynkach zagranicznych.

Przypomnijmy, że mieszkają w Głogowie: Leszek Pliniewicz, Andrzej Owczarek, Zygmunt Stachura, Edward Mirowski, Kinga Domańska, Halina Engel-Samorek, Telemach Pilitsides, Bogdan Samorek, Janusz Zajackowski, Zbigniew Nowicki. Ekspozycje prac wielu z wymienionych, a przecież to nie są wszyscy, przykuwają uwagę krytyki i budzą duże nadzieje marszandów zagranicznych. Nie jeden obraz powędrował na Zachód. I dobrze, niech rozślawia tam imię Głogowa. Tylko ja się pytam, dlaczego dobry obraz Owczarka, Mirowskiego, Zajackowskiego, Pilitsidesa czy Stachury nie może wisieć w gablinetach naczelników, prezydentów, sekretarzy, dyrektorów czy w klubach, świetlicach i domach kultury Głogowa? A dlaczego rzeźby Zbigniewa Nowickiego nie mają zdobić placów i skwerów miasta?

Czy o to nie winni się troszczyć także ojcowie miasta? Chcielibyśmy to wiedzieć. Jest więc dynamiczne, silne środowisko plastyków. Czy ma ono szansę rozwoju? Czy nie wstydlawy to problem, gdy jeden z plastyków ma zamienić niedługo mieszkanie, a jemu chce się przy tej okazji za-

brać pracownię? Takie stawianie sprawy to hańba. Nie można tłumaczyć tego faktu tym, że pracownia plastyczna znajduje się w domu mieszkalnym. A gdzie ma się znajdować? Na pustyni? A poza tym, trzeba wiedzieć, że jedni plastycy lubią pracownię razem z domem. Inni zaś lubią i — ba — muszą, bo tak są konstruowani, pracować w absolutnej samotności. I dla nich osobna pracownia to sprawa życia artystycznego lub śmierci artystycznej. Odpowiednie siły decyzyjne winny o tym wiedzieć. Mamy nadzieję, że w omawianym przypadku nie zabraknie wyobraźni ludziom kompetentnym.

Dziś każdy twórca w Głogowie, to wartość na wagę złota. Stwarzanie kłopotów twórcom, artystom, ludziom kultury to działanie przeciwko miastu, przeciwko jego rozwojowi, przeciwko nowym tendencjom życia społeczno-politycznego. Każdy twórca, służący regionowi to bezcenny skarb.

3

Galerie. Nie ma ich za dużo w mieście. Miasto ponad siedemdziesięcioletnie, to duże miasto. A dysponuje zaledwie dwiema galeriami, z tym, że tylko jedna z nich służy w zasadzie do ciągłej prezentacji sztuki i rytmicznych zmian ekspozycji. Mam na myśli galerię BWA „Nad studnią”, wcale dobrze sobie radząca co do niedawna. Okres pewnego załamania, jak się wydaje, przezwycięża. Będziemy z zainteresowaniem obserwować jej dalszy rozwój. Dobrze wrażenie zrobiła prezentacja prac głogowskiego środowiska plastycznego. Gorzej przedstawia się sprawa z galerią — małą i chyba zbyt statyczną „Sztuka Polska”. Mieści się w doskonałym punkcie, niemal w centrum miasta, ale ruch w niej niewielki. Wydaje się być mało atrakcyjna. Niektóre obrazy wiszą zbyt długo, i jak widać, są niechodliwe. Można by dogadać się z podobną galerią w innym mieście i dokonywać wymiany. Chyba po macoszemu traktują galerię także wrocławskie szczyty „Sztuki Polskiej”. Towar sprzedawany w Głogowie sprawia dość niekorzystne wrażenie; zardzewiałe puszki i chyba wysuszone farby. Poza tym takie galerie potrzebują więcej pomysłów organizacyjnych. Nie wydaje się, żeby głogowscy plastycy mieli zbyt wiel-

kie korzyści z tej galerii, choć przyznajemy, że widzieliśmy kilka prac dużej urody, niestety, ciągle nie sprzedanych.

4

Amatorzy. Amatorski ruch artystyczny ludzi uwrażliwionych na piękno to ważny czynnik kulturotwórczy. Widzieliśmy swego czasu plastyków amatorów. Trudno powiedzieć, jak duża grupa ludzi zajmuje się w Głogowie malowaniem obrazów. Wiemy tylko, że najaktywniejsi wciąż coś nowego prezentują. Taką właśnie niespodziankę sprawił nam klub „Pegaz”, zapraszając przy okazji na spotkanie z naszymi Czytelnikami, na wystawę prac Teresy Skorupińskiej-Mazik, w nowo otwartej galerii. W zaprzyjaźnionej z młodą twórczynią grupie, w miłej atmosferze, wiele się mówiło o potrzebie rozwijania twórczości plastycznej. Padły słowa zobowiązań, że galeria utrzyma się, nie stanie się efemerydą, lecz będzie już stałym, pulsującym punktem życia plastycznego. Chętnie ten fakt potwierdzimy za rok lub później. Na razie galeria nazwana przezwrotnie „Wokół środka” dała nam wyobrażenie o wciąż, jak powiada Telemach Pilitsides, rozwijającej się twórczyni, Teresie Skorupińskiej-Mazik, nauczycielce przedszkole. Pani Teresa zajmuje się tkaniną, malarstwem, rysunkiem i grafiką. Zdobyła dotychczas kilka nagród i wyróżnień, i pewnie na tym nie skończy. Bravo „Pegaz”, bravo pani Teresa!

5

Osobne miejsce zajmuje galeria fotograficzna Jana Bebela, bardzo żywotnego i strzelającego pomysłami artysty. Jak na razie galeria nie zdobyła szerszego rozgłosu, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żeby stała się sławną i intrygującą. Wszystko zależy od pomysłodawcy i sponsorów. Pamiętając, że tej roślinki może wyrosnąć ładny kwiat.

6

Placówki kultury. Doliczyliśmy się ich sporo. Najciekawsze wydają się być osiedlowe kluby spółdzielni mieszkaniowych „Pegaz”, „Nadodrze”, „Azuryt”, „Skorpion”, „Magador”. Nieco inaczej ma się sprawa z Miejskim Ośrodkiem Kultury, który winien tętnić pracą, ale, jak po-

wiadali wszyscy dyskutanci, zajmujący się działaniem placówek kulturalnych, MOK daleki jest od oczekiwań, marzeń i ambicji lokalnej społeczności. Co zarzucano ośrodkowi kultury? Przede wszystkim brak inicjatywności, bierność, nieudolność, fasadowość, bylejakość.

Z troską mówili głogowianie o tym, że centralne ogniwo kultury w mieście w istocie zeszło na daleki plan. Nie potrafi porwać programem, atrakcyjnością, niewiele działa na rzecz lokalnego społeczeństwa, samo nie wytwarza dóbr kulturowych, zadowala się sprowadzanymi za grube pieniądze zespołami. Nie czyni starań, żeby społeczność Głogowa czuła się w tym ośrodku dobrze. A jeden z dyskutantów powiedział wprost: „Oczyścić atmosferę w tym ośrodku można tylko w ten sposób, że trzeba tam dokonać zasadniczych zmian personalnych”. Mamy nadzieję, że tymi opiniami głogowian zainteresuje się lokalna władza, o czym zresztą, będziemy mogli później społeczeństwo poinformować.

Jeśli idzie o pozostałe kluby, czynią one pewne starania na rzecz kultury miasta, ale naszym zdaniem, nie są one wystarczające. Głogów wciąż nie doczekał się swojego poważniejszego, na większą skalę działania kulturotwórczego. Nie stał się jeszcze partnerem w grze o kulturę regionu, żeby nie powiedzieć kraju. Od wielu lat wyrabia sobie pewną pozycję kabaret „Pstyk”. Nie można Głogowowi przypisać zasług Grochowie, choć to ważne i ciekawe zjawisko, pewnie jednak za mało nagłośnione. Podobnie jak zbyt cichymi drogami poszedł konkurs poetycki „Strofy dla miasta”, a tomik „Głogowskie preludia” jakoś się ukrył przed naszymi oczami. A szkoda. Wydaje się, że stać Głogów na większy zryw. Działa tutaj też Klub Inteligencji Katolickiej. Kończy się budowę ciekawie skonstruowanego kościoła, a młodzież wierząca bierze udział w konkursie poetyckim z motywami maryjnymi.

Miasto w pierwszych dniach wiosny było dość zadbane, zazielenione, czyste. A klub „Pegaz”, który nas gościł, sprawiał wrażenie dobrze się zapowiadającego. Może ta zapowiedź to także zapowiedź jakiejś większej niespodzianki w kulturze. Chętnie zapoznamy się z wszelkimi opiniami na ten temat.

Zdjęcia: Jan Bebel



Fot. J. Kosiński

ANDRZEJ PADEREWSKI

— Do sztuki powinno się dążyć samemu. Każdy z nas ma jakiś instynkt obcowania z rzeczami pięknymi, ciekawymi. Instynkt musi być jednak wzmacniany. Młody człowiek musi coś zobaczyć, usłyszeć, ale i zrozumieć z czym miał do czynienia. Dlatego też z mieszczanymi uczuciami podchodzę do zapędzania młodzieży „na siłę” do galerii czy sal koncertowych. Pamiętam, że gdy sam

byłem uczniem, kazano nam chodzić na koncerty całymi klasami. Nie informowano o programie, nie mówiono o kompozytorze, lecz jedynie o tym, że będzie sprawdzana obecność. Takie zmuszanie, grożenie sankcjami wywołuje wręcz odwrotny skutek; zamiast mobilizowania, zniechęcenia. W rozbudzaniu zainteresowania sztuką olbrzymią rolę musi spełniać szkoła. Ale trzeba to robić i naczaj, umiejętniej. Bo szkoła faktycznie nie zajmuje się wychowaniem. Młodzi ludzie często pozostają sami. Rodzice zabiegani, zapracowani, ograniczają się często do pytania o odrobione lekcje. Szkoła chce tylko uczyć tego co w programie. Z poczucia samotnienia, niezrozumienia rodzą się stresy, ucieczka w narkotyki. Myślę, że tu wiele dobrego mogłoby zdziałać twórcy. A tymczasem współpraca plastyków ze szkołą jest nikła, z punktem konsultacyjnym do spraw narkomanii prawie żadna. Trzeba dać młodzieży nowe wzorce. Najlepiej trafić do nich poprzez sztukę i historię bez niedomówień. Tu prosba do tak mocnego środowiska, jakim są w

Głogowie plastycy, o wchodzenie do szkół. Często słyszy się narzekania na brak sal wystawowych. A może wyjdzie jest na przykład robienie minigalerii w dużych szkołach?

Mamy w Głogowie dużo osiedlowych domów kultury, jest MOK, ale placówki też świecą pustkami. Są w nich różne kąta zainteresowań, ale idzie się w nich często na wycyzym. W efekcie nie widać innej działalności klubów niż dyskoteki. A jak one są organizowane? Czy w przerwie nie można byłoby zachęcać kogoś, aby powiedział coś fajnego, wyrecytował wiersz? Czy w klubie nie mogłaby być na przykład wystawka fotograficzna czy też obrazów? Dużo dobrego dla młodzieży tej zagubionej, często mającej pierwszy kontakt z nalogami, robią oazy działające przy kościołach. Pielgrzymki przez nie organizowane to są po prostu rajdy. Oazy działają uspaniałe. Młodzież się tam garnie. Czy instruktorów z domów kultury nie stać na to, aby przyciągnąć młodzież do swoich placówek?

Wypowiedzi zanotowała: BOŻENA KONCZAL

IV Lubińskie Spotkania z Literaturą Miłosną

(I nagroda i nagroda „Polskiej Miedzi”)

Redakcja miesięcznika „Aura”
Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ byłem Waszym stałym czytelnikiem, zwracam się do Pana pierwszego z informacją o wypadkach, które nastąpiły u mnie, w mojej kawalerce, na szóstym piętrze budynku przy ulicy Słężnej 90 we Wrocławiu. To, co dla mnie stało się całkowitym zaskoczeniem, niech będzie przestrożą dla czytelników Waszego pisma, do których z przyczyn ode mnie niezależnych, przestałem się już, niestety, zaliczać. Piszę „niestety”, bo jestem miłośnikiem przyrody i jej ochrona zawsze stanowiła dla mnie problem bardzo osobisty.

W moim małym mieszkaniu przy ulicy Słężnej zgromadziłem spory zbiór roślin doniczkowych, których pielęgnacja dawała mi dużo radości i satysfakcji. Okna mojej garsoniery wychodzą na południe, dzięki czemu słońce, mój nieoceniony sprzymierzeniec, karmi rośliny niemal przez cały dzień. Ponieważ nie posiadam balkonu, doniczki stopniowo opanowały pokój, biorąc w niepodzielne władanie co słoneczniejsze miejsca. Na pierwszy ogień poszedł, oczywiście, parapet, punkt uprzywilejowany, co w rodzaju łoża, ale niezadługo zmuszony już byłem poświęcić część stołu oraz dwa krzesła i telewizor. Bluszcze, które rozwijały się szybciej, rozwiesiłem na ścianach, puszczając je po szpagacie w kierunku karniszy i półek. Wkrótce kilka nowych doniczek z rozsada pochłonęło pozostałą część stołu i dwa ostatnie krzesła. Wtedy przeniosłem się ze wszystkim na kanapę. Nie miałem zresztą zbyt wiele czasu

dla siebie, samo podlewanie kwiatów zabierało mi pół dnia, jeśli miało być wykonane rzetelnie. A nigdy nie pozwoliłbym sobie na pominięcie którejkolwiek z roślin czy oszukanie jej kilkoma kropkami wody.

Wówczas jeszcze nie zdawałem sobie sprawy z tego, że kwiaty stają się dla mnie czymś więcej niż tylko dekoracją, namiastką zieleni, której tak brakowało za oknem. W pewnej chwili stały się wszystkim i to był ten moment, kiedy powinienem był powryć je i spalić, tak by nie nie

jak najmniej po mieszkaniu, wkrótce już nie mogłem używać maszyny gazowej, bo płomień palnika groził tym, które penetrowały kuchnię. Od dawna nikt już do mnie nie przychodził, zresztą nie reagowałem na dzwonek, goście mogliby narobić mi szkody. Sam też coraz mniej wychodziłem, wystarczyło raz na tydzień, po sprawunkach, poza tym byliśmy niemal samowystarczalni, bo wody dla kwiatów miałem pod dostatkiem w kranie. Kiedy zepsuł się telewizor i wśród lamp odkryłem kilka łodyg, które spowodowały spiećcie, zrozu-

ZDRADA

ANDRZEJ SEJAN

zostało. Ale nie zrobiłem tego, nie zauważyłem nawet tej chwili, a potem było już za późno, kiedy zaczęły rosnąć. To znaczy, oczywiście, rosły przez cały czas, ale nie tak wariacko, to była eksplozja, powiększały się w oczach, zwłaszcza bluszcze. Za mało im już było nitek i karniszy, piły się po ramach okiennych, a któregoś dnia dobrały się do biblioteczki, pełzną po krawędzi półek. Muszę przyznać, że pokój wyglądał wspaniale, o wiele przytulniej, liście przesłaniały zniszczoną politykę mebli i stanowiły najładniejszą, bo żywą ozdobę. Pozwalałem im piąć się po wszystkim, czego potrafiły się chwycić, pokryły więc gęstniejącą z każdym dniem siatką ścian i kaloryfery, jedynie lakierowane na wysoki połysk drzwi szafy opierały się dłużej. Aby nie uszkodzić pedów pomszałem się

miałem, że oprócz nich nie mam już niczego. Były zresztą cudowne. Niektóre przejawiały nieposkromioną ciekawość, zaglądając do szuflad, przeszukując szafę, zwiędzając centymetr za centymetrem zakamarki biurka. Było to tak ludzkie, że czułem ich obecność, jako coś więcej niż tylko zwyczajny zielony gąszcz.

Pewnego dnia odkryłem, że jeden z pedów, pnać się po drzwiach wejściowych, zaślepił dziurkę od klucza. Wypełnił ją brazową masą, której nie sposób było wydłubać nawet przy pomocy noża. Nie przestraszyłem się. Dlaczego miałbym uciekać? Byłem uwięziony, lecz i tak przedtem prawie nie wychodziłem. Po dwóch tygodniach wyczerpały się zapasy jedzenia. Trzy dni głodowałem, czwartego zwróciłem uwagę na młode pędy,

rosnące niemal wszędzie. Po spróbowaniu pierwszego sadziłem, że skończy się biegunka, ale to była tylko reakcja skurczonego żołądka; przykre objawy szybko ustąpiły. Pędy smakowały niemal jak szparagi, a kiedy odkryłem sposób przyrządzania ich z pieprzem i solą, których zapasy, nic od dawna nie gotując, miałem nieuszczone, stały się moim przysmakiem. Zauważyłem, że ich ilość pozostaje taka sama, bez względu na to, jak dużo ich zerwałem, z pewnością w nocy odrastały nowe. I tak oto nasz wzajemny, stosunek osiągnął stadium doskonałej symbiozy. Dostarczało mi to zupełnie nowych doznań, niemożliwych do zrozumienia dla kogoś, kto tylko hodował kwiaty.

Panie Redaktorze, to było wspaniałe, odkryłem, że istnieje stan, który jest czymś więcej, niż przebywaniem z kimś, posiadaniem kogoś. Taki stan, jaki między ludźmi osiąga się tylko niekiedy, na ułamki sekund, przy stosunku płciowym, kiedy jest się obok i jednocześnie wewnątrz, wszędzie i nigdzie. To było połączenie; nie chwilowe, jak na czas orgazmu, lecz stałe, dwóch zupełnie różnych, ale dopełniających się partnerów. I właśnie dlatego piszę do Pana, Panie Redaktorze. Aby to mogło być nadal tym, czym było dotychczas, musieliśmy wciąż być zupełnie różni. A tymczasem od kilku tygodni zauważam u siebie niepokojące objawy. Pozieleniałem, zrobiłem się jakby bardziej włóki i coraz częściej wystawiam twarz do słońca. Moje tkwić przy oknie, niczym nieruchome drzewo, całymi godzinami. Upodobał mi się do nich, Panie Redaktorze. To oznacza koniec. Tylko różne organizmy mogą żyć w symbiozie, tak jak tylko różne charaktery mogą żyć w małżeństwie. Dlatego postanowiłem zdradzić. Napisać ten list i rzucić go przez okno podczas jutrzejszej fotosyntezy.

Z poważaniem
Były czytelnik

MARIAN YOPH-ZABIŃSKI

III nagroda

KUCHNIA (1)

Róża pachniała kawą zbożową
ciastem z rodzynkami
i domowym winem
prześiąknięta zapachami kuchni
pełna praktycznych mądrości
zbieranej jak miód
umiała przez żółdek trafić
do serca
w odorujący płomień namiętności

Róża ach Róża była pastwiskiem miłości
wystarczyło że przeszła się przez powietrze
drobnym szelestem sukni w grochy
i powietrze stawało się słodkie
pachniało omletem
kiedy sen nas tulił jak dym narkotyczny
szepetałem donośnie i tkliwie:
kocham cię cukiernio!...

KUCHNIA (2)

Już długo wlatamy ku gwiazdzie najwyższej
doskonałości. Nocami oglądam twoje
ciało niebieskie. Wchodzisz na orbitę
całopalną. Wstrzymujesz oddech...
Zapalam świecę języka w twych ustach
ostrożeńskich rozpękłych oczekiwaniem.
I obracamy się wokół własnej osi.
A jeśli gwiazda, do której wlatamy,
jest garścią podpalonej słomy,
Różo, wybierając popiół
spod kuchennego pieca?

KUCHNIA (3)

Która jesteś tylko za żonę poety przebrana,
stań się jedną z wielu słabych kobiet
jak niegdyś Eurydyka, Izolda lub Julia,
żeby był to ważny w moim życiu moment.
Stań się nie jakąś osobliwą, lecz całkiem zwyczajną,
co księżycam: piersi kusi moją rękę,
wytrąca rozważadłone pióro nieposłusznej muzy,
by pochwycić w ramiona, czuć, że jesteś przy mnie —
nie świecę z wosku, lecz całą płomieniem.
Na wyspie zwanej w nocy łóżko
każdy chce zagli dla swego oceanu snu.

LENA JAWSKA

Wyróżnienie i nagroda PUPiK Wrocław

MAŁE TĘSKNOTY

ani pierwsza
ani na zawsze
ani najdroższa
zwyczajnie żona
ani z łódeczki snu wyjęta
ani w kołyskę marzeń wtulona
ani nie pani
na miłosnych wierszach

z palcem na ustach
chodzi twoja miłość

KOBIETA GRUBIEJĄCA PO MIŁOŚCI OGŁADA SWOJ BRZUCH

ślusnie się mówi że miłość odradza
pole widzenia jakby nagle zmienia
że ona kreśli nowe horyzonty
linią pośrodku
zaznaczoną pepkiem

Podstawą poczyniła wydawniczych jest maszynopis autora oraz recenzje. Dalszy proces przebiega następująco: opracowanie redakcyjne tekstu, złożenie w Ministerstwie Kultury i Sztuki wniosku na pozycję wydawniczą, opracowanie makietowe formatu książki, określenie wielkości oraz krojów czcionek i formatu zdjęć, korekta drukowanego egzemplarza roboczego (szczotki), sprawdzenie tekstu czyściodruku, wielkości nakładu i ceny detalicznej egzemplarza. Autor w dwóch ratach otrzymuje honorarium rzędu 4 proc. wartości nakładu.

Zacytowany wstęp miał na celu zapoznanie czytelnika z arkanami sztuki wydawniczej. Obecnie pora na omówienie zagadnień, związanych z możliwościami wydawniczymi towarzystw pilotujących prace drukowane. Tu zaczyna się droga krzyżowa, którą należy opisać. Poważną barierą są koszty. Średnio koszt jednej książki o objętości 200 stron maszynopisu wynosi 1,5–2,5 miliona złotych. Potrzebne są dotacje, których poszukiwanie lub oczekiwanie hamuje cykl wydawniczy, często o kilka lat. Dotąd stosowana metoda kserograficzna, jako mało estetyczna, nie została zaakceptowana, drogie są tradycyjne metody: typograficzna i offsetowa. Towarzystwo wydawnicze, przynajmniej teoretycznie, winno mieć pokrycie pełnych kosztów wydawniczych, w rzeczywistości bywa inaczej i często występuje zjawisko surowego arbitrażu.

W Towarzystwie Miłośników Ziemi Lubuskiej, a zapewne w innych towarzystwach podobnie, od paru lat zalegają złożone prace kilku autorów. Z braku możliwości finansowych nie przyjmuje się następnych. TMZL szuka środków. Czasem, i najczęściej, da coś KGHM, czasem wpłynie kwota z Funduszu Rozwoju Kultury i znów zastój. Dlaczego? Ponieważ ta placówka wydawnicza miast operować rocznie kwotą 20 mln, ma do dyspozycji skromniutki fundusz. Czy tak być powinno? Lubin, mia-

KSIAŻKI CZY BROSZURY

JAN BILIŃSKI

sto ponad 3000 osób z wyższym wykształceniem, nie jest zaściankiem. Społeczeństwo LGOM corocznie wypracowuje dla skarbu państwa dochody rzędu kilkuset miliardów i ma prawo oczekiwać przydziału choćby 5 mln na cele wydawnicze w skali rocznej.

Dzieje tych ziem, obficie opisywane do 1945 r., w przeciwieństwie do tamtego okresu, stają się bezimiennie. Brak opracowań z zakresu węzłowych zagadnień z polskiego punktu widzenia tworzy pustkę oraz namiastki pseudohistoryczne. Niemieccy autorzy negowali lub pomijali polski charakter tych ziem, pomijali kwestię wtórnych kolonizacji obszarów Dolnego Śląska przez żywo polski między XVII a XX wiekiem. Jednym z takich autorów był pastor ewangelicki z Lubina, Konrad Klose, zapewne o pierwotnym nazwisku Klos (?), który napisał 2 książki o mieście i powiecie. Obie zawierają wyżej wymieniane tendencje.

A co od 1945 r. ukazało się w Lubinie? Zaledwie kilka pozycji. Miasto w dalszym ciągu nie posiada niezbędnej monografii pióra miejscowego badacza. Czy takich brak? Nie! Trzeba powiedzieć wprost: żaden autor, bez zapewnienia wydania jego pracy, nie po-

dejmie się zadania w skali czasowej 7–10 lat oraz za cenę skromnego honorarium. Z tej przyczyny nie powstały uprzednio poważniejsze opracowania, ukazywały się natomiast publikacje o wycinkowej tematyce, objętościowo skromne, słowem, przyczynkarskie, nie dające pełnego obrazu zaistniałych przemian ani przed, ani po 1945 r. Brak podręcznika lub pełnej monografii Lubina (1170–1987) utrudnia integrację społeczną. Tę lukę, zresztą wyrzykowo, wypełniają artykuły prasowe.

Co należałoby widzieć w perspektywie najbliższych lat? Najpierw wydać drukiem już złożone prace i zachęcić lokalnych publicystów do tworzenia następnych. Zapotrzebowanie społeczne podpowiada tematykę aktualną, bez pomijania ważnych zagadnień z zakresu wtórnej repolonizacji Dolnego Śląska w minionych wiekach. W drugim rzucie znalazłoby się wyciągi prac magisterskich i doktorskich, złożonych w KGHM i w różnych uczelniach, ale tematycznie związanych z Lubinem i LGOM. Potrzebne jest kompendium archeologiczne z dawniej i świeżo odkrytych stanowisk, wyciągi statystyczne, opracowania badań ankietowych, przeprowadzonych w przeszłości, podobne z zakresu et-

nografii, antropologii i ludoznawstwa, które spoczywają w szafach instytutów, miast po wstępnym opracowaniu ujrzeć światło dzienne. Potrzebne są zbiorowe monografie wiodących postaci zagłębia i Lubina: naukowców, artystów, ludzi pióra. Przy okazji może uda się wskrzesić przedni pomysł redagowania encyklopedii LGOM? Jest wiele do odrobienia i zrealizowania. Słowo drukowane jest w różnym zapisie dowodem naszego istnienia, dążeń, ambicji, najogólniej — kultury. Poszczególne pozycje wydawnicze nie muszą mieć wysokich nakładów, przy zachowaniu klisz w potrzebie dodruk jest możliwy.

W dotychczasową lukę lub bierność wydawniczą wnika nowy prąd, który nazywam **stylem broszurowym**. Zjawisko samo w sobie nie jest szkodliwe, przeciwnie — pożyteczne, mizerne bo mizerne, przecież stara się wypełnić lub zrealizować zapotrzebowanie. Ta forma ma charakter dwuwarstwowy: z jednej strony jest nośnikiem określonych opracowań historyjograficznych, z drugiej świadczy o wielkim zubożeniu form poligraficznych. Broszury wydawane są przez szkoły i mniej zasobne przedsiębiorstwa. Przyczyny ich powstawania upatrywać należy w ogólnym niedosyć do słowa drukowane oraz w potrzebie świadomego utrwalania określonych zjawisk. Do plusów tej formy należy stosunkowo mniejszy koszt wydawniczy, oscylujący między 50 a 150 tysiącami złotych, do minusów — brak szaty graficznej i często błędny tekst. Ten styl, jako odolny, wypada wspierać przy sukcesywnym ograniczaniu nieożdobnych form na papierze gazetowym. Broszury, nawet z najlepiej opracowaną treścią, czy tego chcemy, czy nie, są wizytówką krajowej gospodarki, ale nie tylko... Rozważania prasowe o braku środków i papieru na cele wydawnicze nie są ani autentyczne, ani szczere, dlatego tę sytuację należy uzdrowić.

TOWARZYSKA KRONIKA KULTURALNA

Uwaga: dziś, w czwartek, 26 V 1988 zaczynają się IV LUBUSKIE SPOTKANIA Z LITERATURĄ MIŁOSNĄ. Początek godz. 11, galeria BWA. Natomiast sesja literacka pod hasłem „Pierwiastek miłosny w literaturze” zacznie się o godzinie 15 w Klubie MPiK w Lubinie. Kto jeszcze nie zarezerwowował sobie miejsca, ma ostatnią szansę. Atrakcyjnie brzmiące tytuły referatów spowodowały duże zainteresowanie spotkaniem, o czym nas informowali w listach i telefonach nasi Czytelnicy. Liczymy, że na spotkaniach autorów, którzy nie zdążyli lub nie znaleźli miejsca na sesji, będą mieli okazję porozmawiać o książkach, miłości i sztuce z pisarzami i krytykami literackimi. Spotkania odbywają się w szkołach, domach kultury, klubach i niektórych bibliotekach, szczególnie tych, które z dużą życzliwością przyjmują pisarzy co roku.

Pisaliśmy, iż zespół teatralny Klubu Poezji, Muzyki i Teatru przy MDK w Lubinie bierze udział w Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Teatralnych. Przegląd odbył się 16 kwietnia w Legnicy. Zespół lubuski zaprezentował spektakl oparty na tekstach Cezarego Strokosza, także z jego muzyką. Prezentacja ta dała okazję do wielu sporów i emocji. Przyjęła niezwykle żywiołowo przez młodzież, wywołała wśród jurorów ostre, jak się dowiadujemy, podziały. Spektakl wprowadził nie ożrywał nagrody, ale zyskał uznanie publiczności. Przedstawienie to można będzie obejrzeć, jak nas zapewniają organizatorzy z MDK, 26

maja, a więc dzisiaj, właśnie w MDK Lubin. Dodajmy, że członkowie klubu kontynuują spotkania i pracują nad tekstami poetyckimi. Obok talentu młodych dam, zauważa się także ciekawie rozwijających się młodych panów, a my, bijąc się w piersi i syjąc popiół na siwe włosy, przyznajemy się do zamiany płci u Mirosława Cieślaka, który jako żywo jest płci męskiej, a nie, jak chcieliśmy żeńskiej.

Przygotowania do II Lubuskich Dni Muzyki Gitarowej są niemal na ukończeniu. Spotkania te odbędą się już niedługo, bo 30. maja i potrwać do 1 czerwca. Impreza zostanie otwarta recitalem gitarowym w wykonaniu Piotra Popławskiego. Potem wystąpi uczniowie PSM i MDK w Lubinie: Jakub Banaszak, Michał Klupsz, Krzysztof Cieplik, Arkadiusz Stachowski. Wieczór zakończy się recitalem inicjatora i twórcy Dni Muzyki Gitarowej, Cezarego Strokosza. Można też będzie wysłuchać poezji i muzyki w wykonaniu członków KPMiT przy MDK. Trzypiętna impreza zakończy gitarzysta Zbigniew Szporka. Koneserzy pięknych brzmień będą się mogli poddać czarowi muzyki hiszpańskiej i klasycznej muzyki gitarowej epoki baroku. Młodzi ludzie, do dzieła!

Podobał się nam obraz Zbigniewa Bajka, wystawiającego swoje prace w naszym regionie. Szczególną uwagę zwróciliśmy na płótno pt. „Z ciągu żywota” (rysunek węglem). Podane wymiary: 190×90. Obraz przedstawia nagą kobietę i nagiego mężczyznę. A wymiary dotyczą oczywiście płótna.

Gośćmi Lubuskich Spotkań z Literaturą Miłosną są znakomici poeci, powieściopisarze i krytycy. Prezentowaliśmy wielu z nich na łamach „PM”. Warto może dorzu-

cić jeszcze kilka uwag. Iższego kalibru. Wszak twórcy nie tylko piszą wiersze, lecz mają swoje fobie, diwactwa i pasje. Na przykład Gerard Górnicki, znawca piękna, kobiet i swojego wielkiego przodka, Łukasza Górnickiego, autora „Dworzanina polskiego”, uwielbia podróże, dowcipy i zimne piwo. Ostatnio jednak, jak słyszymy, Górnicki ma kłopoty z dostępem do pięknych kufli.

Krzysztof Gąsiorowski, jak o nim powiadają rodacy, książkę ciemnej poezji, uwielbia także światło. Nieraz zdarzało się nam widzieć Gąsiorowskiego pełnego zadumy i melancholii nad rzeką pełną ryb. Naturalnie, o świecie. Sam Gąsiorowski nie demantuje tych opinii, ale też nie potwierdza. Jest więc człowiekiem tajemniczym i polityki.

Z gwiazdami za to przyjaźni się Wiesław Kazanecki, mieszkający puszczy i lasów, czciciel równowagi i harmonii życiowej. Chociaż, hmm, były lata, że dysproporcje i dysharmonie także były mu bliskie. Sklasyfikował nam Kazanecki.

Józef Baran, leśny duszek, uwznioślony przez poezję, natchnienia szuka w miłości, metafizyce i naturze. W naturze w każdej postaci.

Andrzej Gronczewski, który nas zawiódł w roku ubiegłym, tym razem chce się zrehabilitować kuszącym tematem referatu. Nie straciłmy jeszcze zaufania, wierzymy, że dostojność zawsze jest czynną podszyta, u profesora z pewnością — ironią.

Waldemar Smaszcz, krytyk wielce odpowiedzialny i dobrotliwy, ma jednak swoje surowe sądy. Drżymy na myśl, co znajdzie wśród diabłów prozy Srokowskiego.

Janusz Termer, naczelny redaktor jakby od urodzenia, nie tylko uwielbia podróże zagraniczne, lecz i zmiany profilu pism. Ostatnio „Nowe Książki”, pod ręką Termera, nabrały oddechu, choć brakuje im wciąż tempa. Z tęsknotą czekamy na późniejsze numery. Panie Januszu, mniej takich numerów!

Tomasz Milkowski ze znanym filozoficznym spojrzeniem na życie, uwielbia Norwida, i dzięki wielkiemu poecie wszedł Milkowski do szeregu doktorów. Czy habituje się na „Kulturze”, czy na czymś innym, nie wiemy, ale podejrzewamy, że szykuje nam jakąś niespodziankę.

Alicja Patey-Grabowska, po kobiecemu uroczą, zadziwia wdziękami, nie tylko wierszy. Och, Alicjo! — słyszeliśmy westchnienie między poetami.

Adam Ziemianin przekroczył granice poezji. Wszedł na teren prozy. I to śmiało! Podobał się nam styl wejścia.

Wilhelm Przeczek to niemal legenda polsko-czeskich związków. No i nasz laureat. Podobno otwiera w Lubinie pismo artystyczno-międzynarodowe. Jesteśmy za!

Wśród pisarzy umieszczamy panią Teresę Peter, kierowniczkę Międzyzakładowego Górniczego Domu Kultury w Lubinie, jako że kocha literaturę i dobre działania na rzecz kultury. Nic dziwnego, jest kandydatką na radną. Popieramy takich kandydatów! Poeci dobrze się czują wśród ludzi, którzy cenią sztukę.

KORNIK

życie dziecka i zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy. Teraz musi pani sobie radzić sama. Odbierała mi całą nadzieję, a z tą stratą pogodzić się najtrudniej.

★

Krzysztof urodził się normalnie. Duży, zdrowy chłopiec, syn pierwszorodny. Po kilku dniach ordynator przysiadł na brzegu łóżka matki i spokojnym, ciepłym głosem zaczął jej tłumaczyć. Przypadek jej syna był bardzo rzadki, zdarza się na kilka tysięcy urodzeń, ale zdarza się. Niezgodność grup krwi rodziców dała o sobie znać najpierw żółtaczką hemolityczną, a później coraz bardziej widocznymi zmianami w rozwoju. Zmianami, które matka dostrzegła najpóźniej, broniąc się rozpaczliwie przed coraz najtrudniejszymi uwagami rodziny, znajomych, że z chłopcem jest coś nie w porządku, że jest inny. — Lekarze, których darzyłam największym zaufaniem, nie potrafili powiedzieć mi prawdy. Kiedyś jeden z nich rzucił krótko: nie dziecko, ale pani jest nieszczęśliwa... Kiedy z czasem uświadomiłam sobie, że ja nie potrafię Krzyszkowi w niczym pomóc, że nie zmienię już niczego, a tylko mam go utrzymać przy życiu, odzyskałam spokój.

Krzysztof siedzi na fotelu przed telewizorem, kręci się niespokojnie na widok obcej osoby. Matka kładzie rękę na jego głowie, gładzi uspokajająco, przeciąga rękę po plecach i chłopak uspokaja się, przytula głowę do poręczy fotela. W tym fotelu siedzi całymi dniami, jeśli jest pogodnie, potrafi długo stać na balkonie, przyglądając się krążącym poniżej ludziom. Nie chodzi samodzielnie, nie mówi, przez dwadzieścia jeden lat życia syna udało się matce i pozostałym domownikom wypracować kod porozumiewania się, informowania o podstawowych potrzebach. Kąpiele, strzyżenie — tym zajmuje się ojciec, który podobnie jak i matka nie chciał nawet słyszeć o umieszczeniu chłopca w zakładzie opiekuńczym. — Nigdy nie zgodziłabym się na umieszczenie syna w zakładzie i na zdanie go na cudzą łaskę. Póki żyje, będzie ze mną, potem może zaopiekują się nim siostry, chociaż trudno byłoby od nich wymagać takiej ofiary.

★

— Najbardziej bolesne są te chwile, kiedy syn spotyka się z rówieśnikami, ze zdrowymi dziećmi, kiedy jego inność jest taka widoczna. Bardzo długo nie mogłam mówić o nim jako o dziecku nienormalnym, to słowo nie mogło przecisnąć się przez usta. Mogłam mówić, że syn jest chory, że ma wadę rozwojową, że należy do grupy dzieci upośledzonych w rozwoju, ale że jest nienormalny — nie, tego nie mogłam dzisiaj powiedzieć spokojnie...

★

Damian ma prawie osiemnaście lat. Urodził się z tzw. zespołem Downa, którego przyczyną jest konflikt serologiczny krwi. Lekarz ujawnił prawdę babci dziecka, rodzice poznali ją dopiero po kilku miesiącach. Dawano im dużo nadziei, że upośledzenie może okazać się nie tak wielkie, że chłopiec nauczy się wielu życiowych umiejętności, że kontakt psychiczny będzie dość łatwo nawiązywany. Odrazdzało umieszczenie chłopca w szkole z internatem, a w przypadku, gdyby jednak rodzice zdecydowali się na ten krok, to zalecano, by był to wybór stały, wykluczający konieczność zmiany raz obranego grona rówieśników. Cóż, rzeczywistość okazała się znacznie surowsza niż zalecenia lekarzy — decyzję o zamknięciu jednej i otwarcu innej szkoły podejmowa-

li anonimowi urzędnicy, którym obce były problemy rodzin tych dzieci. W ciągu ostatnich dziesięciu lat Damian zmienił czterokrotnie szkołę, w niedługim czasie ukończył tę ostatnią, w Radomilowie i powrócił do domu. Nie zdobył żadnego zawodu. Mimo zapewnień, że szkoła będzie prowadzić naukę podstaw ogrodnictwa, nie udało się zrealizować tego zamierzenia. Nie tylko Damian, ale także i inne dzieci wróciły z tej czasowej przechowalni do mieszkań w blokach, w których inne dzieci potrafią dokuczyć, wyśmiać, znieważać przy milczącej aprobacie swoich rodziców. Dorosli wcale nie są lepsi — mijając rodzinę na spacerze nie zniżają nawet głosu komentując osobę Damiana, wyrokując o jego życiu, o życiu całej rodziny. Zatrudniony autobus, kolejka w sklepie, w przychodni zdrowia — wszędzie wścibskie oczy innych, złośliwe uśmiechy, niechęć.

Lekarze namawiali rodziców Damiana, żeby nie zwlekali nazbyt długo z decyzją o kolejnym dziecku, przestrzegali przed potęgującym się z każdym rokiem strachem, obawą, lękiem. I tak było, kilka lat później niepokój nie rozwiewały nawet prenatalne badania w warszawskim Instytucie Matki i Dziecka, pozytywnie oce-

nadzieję, że wszystko jakoś się ułoży.

Ewa nie wychodzi praktycznie z domu, ma swój mały świat, w którym czuje się bezpieczna i spokojna, czasem uda się matce wyślać ją do kiosku po papierosy. Ma dwadzieścia lat i nie zna praktycznie innych ludzi poza matką, która jest dla niej całym światem. Światem życzliwym, pełnym ciepła, serdeczności i pobłażania dla zmienności charakteru córki.

— Żyjemy dla siebie i tak będzie dopóki zdrowia wystarczy. Co będzie później — o tym nawet nie chcę myśleć...

★

Od kilku lat w Lubinie przy zarządzie Towarzystwa Przyjaciół Dzieci działa **Koło Dzieci Specjalnej Troski**, skupiające rodziców dzieci o umiarkowanym i znacznym opóźnieniu w rozwoju. Spotkania koła, na które od dwóch lat zgłasza się coraz więcej rodziców, odbywają się w każdy pierwszy wtorek miesiąca w gościnnym budynku Poradni Wychowawczo-Zawodowej przy ul. Skłodowskiej. Serdeczne, szczerze, otwarte rozmowy, próby pomocy osobom najbardziej jej potrzebującym, wza-

ODROBINA MATCZYNEJ MIŁOŚCI

niające materiał genetyczny drugiego płodu. Kiedy urodził się drugi syn, jedna z sąsiadek zadzwoniła do szpitala. Zapytała nie o zdrowie i samopoczucie matki, ale o to, czy dziecko jest normalne. Tak po prostu — czy jest normalne?

— Byłam taka uradowana, że mogę jej powiedzieć, wykrzyczeć do tego wścibskiego ucha, że drugi syn wszystko, także i mózg, ma na swoim miejscu. Poczułam się nareszcie pełnowartościową kobietą, matką zdrowego dziecka.

Tak jakby genetyczna pomyłka natury w przypadku Damiana mogła być jej winą.

★

Ewa co chwilę podchodzi do matki, całuje ją po głowie, tuli się i pyta, czy jest kochana. Za chwilę złości się, dokucza, złorzeczy, czasem nawet uderzy. Jest bardzo ruchliwa: włącza głośno radio, telewizor, przegląda gazety, układa w szafie, szuka papierosa. I co chwilę podchodzi do matki, i znów całuje, i pyta: Mama kocha? Przecież dobrze wiesz Ewu, że kocha.

— Nigdy nie dręczyłam siebie pytaniami, za co mnie spotkał taki los, dlaczego mnie życie doświadcza. Kiedy przychodzi zła chwila pytam siebie: A niby dlaczego to, komuś innemu miało się przydarzyć coś podobnego, przecież nie jestem nikim wyjątkowym, więc dlaczego ktoś inny, a nie ty?

Trudno, stało się. W ósmym miesiącu życia Ewa zachorowała na poszczepienne zapalenie mózgu. Przeżyła, ale wada rozwojowa okazała się rozległa. O tym, jak bardzo, wypowiedzieli się lekarze w osiem lat później, jednak ojciec nie poznał tej opinii, zginął tego samego dnia w wypadku.

— Mąż bardzo kochał Ewę, nie wstydział się wyjść z nią na spacer, był bardzo cierpliwy i miał

jemną życzliwość zachęcającą do systematycznego kontaktu. W chwili obecnej w kole zarejestrowanych jest pięćdziesięcioro pięcioro dzieci i jest to praktycznie jedyna kartoteka w mieście, w którym na dobrą sprawę nikt nie wie, ile jest dzieci specjalnej troski i ile dzieci tej troski potrzebują. Wyćieczki, zabawy choinkowe, możliwość wyjazdu na wczasy rehabilitacyjne — to wycinek pracy koła, które w ostatnim czasie z trudem toruje drogę swojemu koleżance z zamiarowi: utworzenia miejscy dziennego pobytu dla dzieci z wadami rozwoju. Przedszkole specjalne, szkoła specjalna — te niewątpliwie osiągnięcia naszego systemu opiekuńczego zajmują się głównie dziećmi z lekkim upośledzeniem rozwoju. Pozostałe dzieci, znacznie bardziej uciążliwe dla nie skarżących się przeciw matkę (z konieczności rezygnujących z pracy zawodowej i przesiedlających w domu) nie mają żadnej możliwości kontaktu z rówieśnikami czy innymi chorymi dziećmi. Jeśli tak łatwo powtarzamy slogan, że wszystkie dzieci są nasze, to może i dla tych dzieci, a raczej dla ich matek udaloby się zrobić coś, co uczyniłoby ich życie choć odrobinę lżejszym i szczęśliwszym? Wydzielenie jednego mieszkania czy części któregoś z przedszkoli, gdzie można byłoby choćby na kilka godzin zostawić pod kompetentną opieką dziecko specjalnej troski, nie jest chyba wyczerpaniem ponad rzeczywiste siły takiego miasta jak Lubin? Oczywiście, problem można skrajnie ukryć w domowym zaciszu i udawać, że go nie ma, ale przecież on jest. Ma realną postać, często wymagającą lekarskiej opieki, o którą obecnie tak trudno. I choć jest to postać najczęściej milcząca, to jednak jest w tym milczeniu prośba o pomoc. O życzliwość. O serce. Nie tylko matczyne.

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

Z NOTESU MILICYJNEGO

12. 05. — w Chojnowie funkcjonariusze MO zatrzymali 21-letniego **Andrzeja K.**, który dokonał czynu lubieżnego na 9-letniej dziewczynce. Sprawca był w stanie nietrzeźwym.

— Ujawniono włamanie do **Zakładu Rolnego w Pęcławiu**, skąd sprawca zabrał 39 zraszczy do urządzania deszczującego, wartości 100 tys. zł.

13. 05. — w Głogowie, obok restauracji „Pod Świdrem” **Waldemar K.**, lat 38 pobił 31-letniego **Janusza M.**, który doznał ciężkich obrażeń ciała i został przewieziony do szpitala. Obaj panowie byli w stanie nietrzeźwym.

— W Lubinie **Anna G.**, lat 5, będąc bez opieki osoby dorosłej, weszła nagle na jezdnię pod nadjeżdżający autobus jecz. Dziecko poniosło śmierć na miejscu.

— Na stacji PKP Chojnów ze składu pociągu relacji Białystok — Białystok, przy szybkości pociągu 10 km/godz., wykołcił się ostatni wagon. Strat materialnych oraz ofiar w ludziach nie odnotowano.

14. 05. — **Franciszek S.**, lat 48, zgłosił w RUSW w Legnicy, że poprzedniego dnia około godz. 21.30 został ugodzony nożem przez nieznanego mu sprawcę. Innych szczegółów zdarzenia nie można było ustalić z powodu stanu nietrzeźwego poszkodowanego. Franciszka S. umieszczono w szpitalu.

— W Legnicy **Stefan B.** przy przechodzeniu z balkonu swojego mieszkania na balkon sąsiada, na wysokości 10 piętra, nie utrzymał równowagi i spadł na ziemię, ponosząc śmierć na miejscu.

— Włamano się do pijalni piwa „Gwarek” w Lubinie. Z pomieszczeń magazynowych zabrano 220 butelek piwa o wartości 60 tys. zł.

15. 05. — włamano się do sklepu spożywczego przy pl. Wolności w Lubinie, z którego skradziono alkohol wartości 40 tys. zł. W bezpośrednim pościgu zatrzymano **Jacka M.**, lat 17, jednego z dwóch sprawców włamania. Skierowano go do szpitala, gdyż wybił się szybę w sklepie skalecząc sobie nogę.

— W Jerzmanicach Zdroju z mieszkania **Bogdana R.** skradziono 250 tys. zł i 100 dolarów USA.

16. 05. — w Legnicy włamano się do Szkoły Podstawowej nr 2, skąd sprawcy skradli wszystkie dzienniki lekcyjne, projektor filmowy, 2 kolumny głośnikowe i 6 harmonijek ustnych. Włamywaczy **Mariusza L.**, lat 16 i **Mariusza C.**, lat 16, umieszczono w Milicyjnej Izbie Dziecka. Obaj są uczniami szkoły, która okradli.

— W HM „Legnica”, podczas wykonywania prac spawalniczych, wpadł do zbiornika z elektrolitem **Andrzej S.**, lat 33. W wyniku wypadku doznał on poparzenia ciała w 45 proc. i przebywa w szpitalu w stanie ciężkim.

17. 05. — na drodze z Głogowa do Żukowic **Jerzy I.**, przewoźcą ciągnikiem z naczepą koparkę, zaczął wysięgnikiem koparki o dźwigar wiaduktu kolejowego. Spowodowało to osunięcie się koparki z naczepy do rowu. Straty wynikłe z uszkodzeń oceniono na około 4 mln zł.

Opracował (zm)

Tenisiści Zagłębia na czele II ligi

Bardzo udanie wystartowali młodzi tenisiści lubińskiego Zagłębia w rozgrywkach o mistrzostwo II ligi. Po dwóch turniejach nasz beniaminek prowadził bez porażki w tabeli, mając 2 pkt. przewagi nad zespołem MKT Łódź.

W zawodach, które odbyły się na kortach łódzkiego MKT, lubianianie pokonali kolejno zespół Nadwiślana Kraków 9:0, KKT E-

nergomontaż Wrocław 6:3 i gospodarzy 5:4. Natomiast w pierwszym turnieju drużyna Zagłębia wygrała z Baildonem Katowice 9:0, a w drugim zwyciężyła Błękitnych Kielce 8:1.

Zagłębie występowało w składzie: I. Bukowska, D. Herda, R. Gołębiowski, W. Skrzypczak, I. Tichonko i P. Stadniczenko. W spotkaniu z Błękitnymi przegrała je-

dynie Bukowska ulegając J. Kocydzie 1:2.

TABELA

1. Zagłębie	5	10	37: 8
2. MKT Łódź	5	8	26:19
3. Baildon Katowice	5	6	20:25
4. KKT Wrocław	5	4	26:19
5. Błękitni Kielce	5	2	19:26
6. Nadwiślana Kraków	5	0	7:38

(mm)

ZAGŁĘBIE — LECH W SOBOTĘ O GODZ. 17

Po przerwie, spowodowanej występami reprezentacji w meczach międzypaństwowych, I liga wznowiła rozgrywki. W sobotę na stadionie GOS jedynastka Zagłębia zmierzy się z Lechem Poznań. Początek meczu o godz. 17. (Sprawozdanie ze środowego meczu Lechia — Zagłębie zamieścimy w następnym numerze.)

Złoty medal dla ciężarowca Górnika

Deskonale spisał się młody ciężarowiec Górnika Polkowice Krzysztof Koczyński w finałach XV Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, które odbyły się w Ostródzie, woj. olsztyńskie. W wadze 110 kg zajął on wynikiem 255 kg pierwsze miejsce, zdobywając tytuł mistrza OSM i złoty medal. Trenerem Krzysztofa jest Marian Przyłucki.

W klasyfikacji drużynowej zespołu Górnika Polkowice zajął 6 miejsce na 106 klubów. Jest to duże osiągnięcie szkoleniowców i

młodych zawodników polkowickiego Górnika. Na 35 sklasyfikowanych reprezentacji województwa ekipa Legnicy zajęła 7 pozycję.

W wadze 52 kg Dariusz Gudanowicz z legnickiego „Legrolu”, wynikiem 165 kg zajął 5 miejsce, w tej samej wadze Jacek Tar-

nowski z Górnika Polkowice uplasował się na 6 miejscu. W wadze 90 kg Aleksander Tetlak (Górnika) sklasyfikowany został na 11 pozycji, uzyskując 220 kg. W wadze 67,5 kg Aleksander Michajluk podnosząc 207,5 uplasował się na 13 miejscu. A. Michajluk jest rów-

nież zawodnikiem Górnika Polkowice.

Dotychczasowe sukcesy młodych ciężarowców Górnika świadczą dobitnie o dobrej pracy nie tylko szkoleniowców, ale także zarządu sekcji i kierownictwa klubu. Okazuje się, że można nawet w małych miastach osiągać dobre wyniki, jeśli wszyscy — zawodnicy, szkoleniowcy i działacze — chcą i potrafią pracować dla dobra sportu.

M. Mach.



Fragment sali, gdzie rozgrywany był turniej.

Fot. J. Kosiński

Junior mistrzem szachów

Bardzo interesująco przebiegały II otwarte mistrzostwa szachowe KGHM i okręgu legnickiego, które odbyły się w świetlicy MGDK ZG „Lubin”.

Turniej rozgrywany był w dwóch grupach — w turnieju głównym uczestniczyło 20 zawodników (od II kategorii wzwyż). Mistrzem okręgu legnickiego został niespodziewanie junior WOJCIECH DIDYK z lubińskiego Zagłębia — 9,5 pkt. Wyprzedził on Krzysztofa Burzyńskiego z Chrobrego Głogów — 8 pkt. Na trzecim miejscu uplasował się pracownik ZRM Lubin Marek Keler, reprezentujący Klub Spółdzielcy z Wilkowa. M. Keler zdobył tytuł mistrza szachowego KGHM.

W turnieju „B” uczestniczyło 44 zawodniczek i zawodników. Pierwsze miejsce zajął pracownik lubińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Waldemar Leonowicz — 8 pkt. Na drugiej pozycji sklasyfikowana została Monika Pijaj z ZDK Przemyków — 7 pkt., a na trzeciej pracownik ZG „Lubin” Adam Moc, który został równocześnie mistrzem szachowym KGHM w tej grupie. A. Moc uzyskał po 9 rundach spotkań 6,5 pkt.

Organizatorem bardzo udanego turnieju byli na zlecenie KGHM i CZSach działacze lubińskiego ZBGH. Zwycięzcy otrzymali piękne puchary i atrakcyjne nagrody rzeczowe.

(mm)

Wiejscy lekkoatleci na starcie

Na lubińskim stadionie OSiR przy ul. Odrodzenia odbyły się mistrzostwa szkół rolniczych makroregionu południowo-zachodniego. W punktacji zespołowej wygrała ekipa Wrocławia — 334 pkt., przed Legnicą — 282 pkt. Dalsze miejsca zajęły: 3. Wałbrzych, 4. Zielona Góra, 5. Leszno.

A oto wyniki indywidualne, dziewczęta: 100 m — 1. A. Sawicka (Wrocław), 6. Renata Forszpaniak (Legnica), 200 m — 1. A. Sawicka (Wrocław), 6. Alicja Pożanowska (Legnica), 400 m — 1. Dorota Tłusciak, 4. Jolanta Księżkowska, 5. Iwona Kłosowska (wszystkie z Legnicy), 800 m — 1. M. Rzemowska (Wrocław), 2. Anna Turalińska, 4. Violetta Szyca, 10. Renata Grabowska, 12. Anna Babiak (wszystkie z Legnicy), oszczep — 1. E. Gliszczyńska (Wrocław), 4. Marzena Snowska, 5. Anna Szalapska (obie z Legnicy), skok w dal — 1. Alicja Pożanowska, 4. Anna Janochowicz, 7. Anna Turalińska (wszystkie z Legnicy), pchnięcie kulą — 1. E. Górniak (Z. Góra), 3. Dorota Tłusciak, 4. Anna Ancerowicz, 8. Ewa Białas, 9. Anna Szalapska (wszystkie z Legnicy), skok wzwyż — 1. Anna Janukowicz, Bogusława Aleksandrowicz (obie z Legnicy), rzut dyskiem — 1. A. Gogolak (Wałbrzych),

2. Marzena Snowska (Legnica), sztafeta 4x100 m — 1. Wałbrzych, 2. Legnica w składzie: Renata Forszpaniak, Renata Krajczyk, Regina Młynarczyk, Jolanta Księżkowska.

Chłopcy startowali w dwóch grupach wiekowych. 1500 m juniorów starszych — 1. K. Nowotarski, 5. Henryk Gaska, 8. Andrzej Gulewicz (obaj Legnica), skok w dal juniorów młodszych — 1. A. Chuderewicz (Wałbrzych), 3. Robert Biegun, 4. Piotr Gettner (obaj z Legnicy), pchnięcie kulą juniorów młodszych — 1. G. Sobieraj (Wrocław), 8. Marcin Smalec (Legnica), skok w dal juniorów starszych — 1. Zb. Szydłowski (Leszno), 3. Andrzej Kisiewicz, 4. Krzysztof Kucharski, 6. Jacek Kasprzak (wszystkie z Legnicy), pchnięcie kulą juniorów starszych — 1. R. Mielnik (Wrocław), 3. Krzysztof Kazimierzczak, 5. Arkadiusz Darczuk (obaj z Legnicy), rzut oszczepem juniorów młodszych — 1. J.

Suchostowski (Z. Góra), 4. Piotr Ziemlicki, 5. Leszek Zarczyński (obaj z Legnicy), 100 m juniorów starszych — 1. Z. Anioł (Wrocław), 3. Tomasz Holodak, 6. Andrzej Misiewicz, 8. Robert Szumiński (wszystkie z Legnicy), rzut oszczepem juniorów starszych — 1. Andrzej Truch, 2. Robert Witoński, 3. Lubomir Matkowski, 6. Adam Rupa (wszystkie z Legnicy), 400 m juniorów starszych — 1. P. Olszański (Wrocław), 6. Aleksander Wist, 8. Kazimierz Lipka, 9. Robert Zimocha (wszystkie z Legnicy), 100 m juniorów młodszych — 1. S. Lewandowski (Wrocław), 5. P. Siemierski (Wrocław), 5. Ireneusz Sotoducha (Legnica), 400 m juniorów młodszych — 1. S. Lewandowski (Wrocław), 2. Leszek Zarczyński, 5. Zbigniew Lipiński (obaj z Legnicy), skok wzwyż juniorów młodszych — 1. J. Wąsowicz (Wrocław), 3. Robert Biegun, 4. Paweł Szawiko (obaj z Legnicy), skok wzwyż juniorów starszych — 1. Sławomir Ciszewski, 2. Paweł Roś-

licki, 4. Jacek Kasprzak, 5. Jacek Lubryka (wszystkie z Legnicy), 200 m juniorów młodszych — 1. J. Krawczyk (Wrocław), 5. Janusz Rybczyński, 7. Piotr Domański (obaj z Legnicy), 200 m juniorów starszych — 1. Z. Anioł (Wrocław), 5. Krzysztof Kucharski, 6. Sławomir Ciszewski (obaj z Legnicy), 1000 m juniorów młodszych — 1. S. Peryt (Wałbrzych), 8. Stanisław Prymulak, 10. Jacek Oczyski, 13. Waldemar Gawluk, 14. Jarosław Chruściel, 16. Jacek Dittkowski (wszystkie z Legnicy), rzut dyskiem juniorów młodszych (1 kg) — 1. Paweł Kurzawa (Wrocław), 2. Marcin Smalec (Legnica), juniorów starszych — 1. D. Kołt (Wrocław), 4. Robert Witoński, 5. Krzysztof Kazimierzczak, 6. Arkadiusz Darczuk, 7. Stanisław Marcinkowski (wszystkie z Legnicy), sztafeta 4x100 m — 1. Wrocław, 2. Legnica, w składzie: Józef Krawczyk, Paweł Stewierski, Tomasz Jastrzębski, Grzegorz Wrona.

Zawody zostały bardzo sprawnie przeprowadzone przez działaczy OZLA i pracowników lubińskiego OSiR.

M. Mach.



VI SPŁYW KAJAKOWY KGHM

Popularyzowanie turystyki kajakowej i krajoznawstwa oraz poznanie piękna lubuskich szlaków wodnych to cele tegorocznego, szóstego już spływu kajakowego KGHM. Spływ odbędzie się co prawda dopiero w czerwcu (11-12), ale jego organizator — Oddział Zakładowy PTTK przy Hucie Miedzi „Głogów” — zamieścił listę zgłoszeń ze względów technicznych 15 bm. Atrasa spływu przebiegać będzie rzeką Obrzycą i po okolicznych jeziorach. Jego baza zaś zlokalizowana została tym razem na polu biwakowym w Starym Ujściu. Tu też odbywać się

będzie weryfikacja uczestników imprezy — 10 czerwca w godzinach popołudniowych i wieczornych oraz 11 czerwca do godziny 9. Start do spływu nastąpi 11 czerwca o godz. 11.15 z ośrodka wypoczynkowego HM „Głogów” w Lubiatowie.

I etap z Lubiatowa do Starego Ujścia liczyć będzie 17 km. Tego dnia jeszcze, w godzinach wieczornych, rozegrany zostanie turystyczny slalom kajakowy.

12 czerwca rano uczestników spływu czeka wyścig kajakowy osad 2-osobowych, a później start do II etapu na trasie Stare Ujście — Kargowa, długości 15 kilometrów.

Organizator spływu zapewnia zakładom kombinatu po dwa 2-osobowe kajaki, nie wyklucza jednak możliwości udziału w spływie większej liczby osad zakładowych i turystów indywidualnych, pod warunkiem posiadania własnego sprzętu pływającego.

Wpisowe, w ramach którego uczestnikom zapewnią się dowóz z Lubina, Polkowic i Głogowa na miejsce star-

tu i z powrotem, miejsca na biwaku, turystyczny posiłek na mecie spływu, nagrody w konkursach zręcznościowych i kajakowych oraz pamiątkowy znaczek, wynosi: 600 złotych dla przewodników. Turystycznej Odznaki Kajakowej i instruktorów Polskiego Związku Kajakowego, 800 złotych dla członków PTTK i 1000 złotych dla pozostałych. Wpłacić je należy na konto Oddziału Zakładowego PTTK przy Hucie Miedzi „Głogów” w NBP O/Głogów, nr 3914-3799-132 z dopiskiem „VI Spływ KGHM”.

Zainteresowanym podajemy także telefon OZ PTTK: 67-231 Głogów. Komandorem spływu będzie mgr inż. Jerzy Hallala, funkcję sędziego głównego sprawować będzie Adam Madaj, a szefa grupy pilotów Krzysztof Nowak. Wszyscy są znanymi i doświadczonymi wodniakami.

Zachęcamy do udziału w spływie!

**SPARTAKIADA
SPORTÓW WODNYCH**
Rozpoczęły się już przygotowania do kolejnych imprez XIV Spartakiady

Sportów Wodnych KGHM. Przypominamy, że w kwietniu br. na krytej pływalni w Głogowie przeprowadzono pierwsze spartakiadowe zawody w pływaniu.

11 i 12 czerwca, a więc równolegle ze spływem kajakowym KGHM na Jeziorze Sławskim rywalizować będą w regatach w klasie „omega” i bączkowaniu żeglarze. Organizatorem tego dwudobu będzie Jacht Klub „Chalkos”.

W dwa tygodnie później, w niedzielę 26 czerwca w porcie jachtowym „Chalkos” w Lubiatowie odbędą się zawody kajakarskie tradycyjnie organizowane przez Hutę Miedzi „Głogów”, a w Tatarce wyznaczają sobie spotkanie wędkarze za sprawą koła Polskiego Związku Wędkarskiego przy ZG „Rudna”. O szczegółach tych imprez poinformujemy w jednym z następnych numerów „PM”.



Do zbiorów owoców jeszcze daleko, ale warto już teraz wiedzieć, jak to robić by nasze mrozonki były możliwie najsmaczniejsze i najbardziej wartościowe. Oto kilka rad. Warzywa i owoce do zamrożenia wybieramy najświeższe, najdojrzałe.

Powinny też być suche czyli zbierane w słoneczny dzień. Starajmy się je zamrozić jak najszybciej po zbiorze, bowiem przechowywane w normalnej temperaturze już po kilku godzinach traci znaczną część wartości odżywczych. Jeżeli trzeba obrać warzywa czy owoce, robimy to tuż przed zamrożeniem. Dobrze jest także poddać je blanszowaniu. Polega to na zanurzeniu porcji owoców lub warzyw we wrzątku na 2-3 minuty i natychmiastowym przełożeniu ich do zimnej wody. Poprawia to czystość mi-

krobiologiczną surowców, sprzyja zachowaniu witamin. Warzywa (czy owoce) umieszczamy na cedzaku i wkładamy do wrzącej wody (wode warto nieco posolić aby produkty nie straciły soli mineralnych, najlepiej łyżeczkę soli na 1 litr wody). Po wyjęciu przekładamy je do zimnej wody. Dobrze odsączone pakujemy do woreczków i zamrażamy. Owoce — zamiast blanszowania można spryskać sokiem z cytryny lub rozpuszczonym w niewielkiej ilości wody kwasem cytrynowym.

Można również zamrażać owoce przesypane cukrem — po 2 godzinach od zasypiania. Owoce miękkie, np. truskawki, maliny czy poziomki można przetrzeć i zamrażać w pojemnikach po serkach homogenizowanych — osłodzone lub nie. Nie należy dawać cukru do czarnych porzeczek i śliwek bo ich skórka staje się twarda. Koperek, zieloną pietruszkę, szpinak, myjemy, suszymy ściereczką, kroimy, pakujemy w małe woreczki foliowe i zamrażamy.



Słońce świeci coraz mocniej i coraz jaśniej... I teraz właśnie dostrzegamy się wiele mankamentów, które zimą umykały naszej uwadze: wysuszona przez kaloryfery skóra, zniszczona przez czapki włosy, spierzchnięte dłonie. Nad tym wszystkim trzeba energicznie popracować. Zaczniemy od twarzy. Warto zmywać twarz i szyję kleikiem z siemienia lnia-

nego albo płatków owsianych. Ciepłą papkę nakładamy na twarz i szyję, następnie masujemy przez kilka minut. Potem zmywamy mleczkiem kosmetycznym albo przegotowaną, letnią wodą. Żeby lepiej odżywić zmęczoną skórę warto raz na tydzień zrobić sobie maseczkę. W sklepach zielarskich są gotowe maseczki dla cery suchej i tłustej.

Ale do dobrego samopoczucia, dobrej kondycji fizycznej, jest nam potrzebny przede wszystkim ruch. Bieg, chód, spacer, to najczęstsze formy aktywności fizycznej. Szybkie spacerowanie usprawnia pracę serca i naczyń krwio-

nośnych, polepszają wentylację płuc i przemianę materii, mózg zostaje lepiej ukrwiony. Najistotniejszym efektem jest też przeciwdziałanie starzeniu się tkanek. Radzimy przekonać się, jak bardzo pomagają w dobrym samopoczuciu takie spacerowanie — marsze. I nie jest to rada wyłącznie dla ludzi młodych. Również i ci którzy ukończyli 50 lat powinni uprawiać marsze. Oczywiście nie zbyt forsowne od razu, warto też najpierw porozmawiać ze swoim lekarzem, niemniej jednak bardzo namawiam na szybkie spacerowanie! Trening można uprawiać w 5 szybkościach: bardzo wolno (70-80 kroków na min.), wol-

no (70-90 kroków na min.), średni (90-120 kroków na min.), szybki (90-140 kroków na min.), bardzo szybki (ponad 140 kroków na min.). Człowiek zdrowy może rozpoczynać trening od tempa średniego i co kilka tygodni podwyższać tempo. Marsze należy uprawiać 3 razy w tygodniu, bowiem organizm przez 48 godzin odczuwa skutki wysiłku. W tym czasie następuje regeneracja sił. Jeżeli więc trening zostanie przerwany, zdobyta kondycja może przepaść. Kiedy chodzić? Najlepiej wieczorem, godzinę przed kolacją lub 1,5 godz. po kolacji, ale nie później niż 1,5 godziny przed snem.



ZAPIEKANKA

Kilka ziemniaków, 2 cebule, porcja włościzny (bez pora), 2 przybki suszone, tłuszcz, 3 jajka twardo, sól, pieprz, bułka tartą. Ziemniaki gotujemy w mundurkach. Gdy są miękkie, odce-

dzamy, studzimy, obieramy i kroimy w plasterki (można także wykorystać do tego dania ziemniaki pozostałe z poprzedniego obiadu). Starannie umyte grzyby zalewamy zimną wodą i gotujemy. Cebulę siekamy i lekko podrumieniamy na smalcu. Dodajemy starte na tarce o dużych oczkach lub posatkowane jarzyny, podlewamy wodą lub rosołem z kostki i dusimy do miękkości. Jajka obieramy ze skorupki i kroimy w plasterki. Teraz wszystkie składniki łączymy, przyprawiamy solą i pieprzem i podlewamy wy-

warem z gotowania grzybów. Układamy w żaroodpornym naczyniu wysmarowanym grubo tłuszczem, kładziemy na wierzchu parę kawałków masła i posypujemy tartą bułką. Naczynie wstawiamy do piekarnika i zapiekamy aż utworzy się rumiana skorupka. Podajemy z salatką z czerwonej papryki lub z zieloną salatką.

POTRAWKA Z KURY

Duża kura, 10 dag słoniny (najlepiej solonej), 2 dag masła, 4 dag maki, 1 szklanka mleka, sól, pieprz, natka pietruszki. Umytą

kurę pokroić na kawałki, ułożyć w rondku, zalać wodą tak aby zaledwie przykryła mięso, wrzucić pokrojoną w paseczki słoninę, szczerlinie przykryć rondel i dusić na małym ogniu aż mięso będzie miękkie. Woda powinna się wygotować. Roztopić na patelni masło, dodać mąkę, mieszając zrobić białą zasmażkę. Wlać mleko do mięsa i zagotować. Sos doprawić do smaku solą i pieprzem, polać nim mięso i posypać zieloną natką. Podawać z ziemniakami lub kluseczkami półfrancuskimi. I oczywiście, salata.



TRUDNY ROZRUCH SILNIKA

Może zdarzyć się, że wsiadamy do samochodu i po przekręceniu kluczyka w stacyjce, rozrusznik nie obraca silnika. Co wówczas należy zrobić?

Przed wszystkim należy rozpoznać objawy jakie występują w określonej sytuacji, a to pozwoli postawić trafną

diagnozę. A oto najczęściej występujące przyczyny i sposób ich usuwania:

I. Po przekręceniu kluczyka nie świecą się lampki kontrolne.

Pewne jest, że przyczyną niefunkcjonowania rozrusznika jest brak dopływu prądu do instalacji elektrycznej. Wówczas to zaczynamy od sprawdzenia połączeń zacisków akumulatora. Szczególną uwagę należy zwrócić na czystość połączeń przewodów akumulatora oraz połączenie przewodu masyowego z nadwoziem i dokreślenie przewodu do rozrusznika (przy wyłączniku elektromagnetycznym). Gdy to nie daje rezultatu, należy jeszcze sprawdzić czy nie nastąpiło całkowite rozładowanie akumulatora.

II. Zgaśnięcie lampek kontrolnych w chwili włączenia rozrusznika.

Przyczyną tego jest zanieczyszczenie miejsc wymienionych poprzednio oraz

słabe dokreślenie śrub i nakrętek mocujących przewód. Pamiętać należy o tym, aby odłączyć przewód masyowy akumulatora, jeśli cokolwiek robimy przy rozruszniku, przyciąganie lampek kontrolnych może powstać na skutek złego stanu akumulatora lub uszkodzenia rozrusznika.

III. Brak jakiegokolwiek reakcji przy przekręceniu kluczyka i przy prawidłowo świecących kontrolkach.

Poszukiwanie tej niesprawności zaczynamy od sprawdzenia połączenia silnika z nadwoziem. Połączenie to (płeciony przewód) często jest przetarte lub zerwane. Następnie kontrolujemy czy nie zsunęła się końcówka doprowadzająca prąd poprzez stacyjkę do elektromagnetycznego wyłącznika (z wyjątkiem fiata 126p). Jeśli rozrusznik w dalszym ciągu nie działa, zdejmujemy końcówkę przewodu z wyłącznika elektromagnetycznego i podłączamy do niej próżnik (żarówkę); drugi przewód pod-

łączamy z koleją do masy nadwozia. Przekrećmy kluczyk w pozycji „rozruch”. Jeśli żarówka nie zaświeci się, oznacza to, iż uszkodzona jest stacyjka lub istnieje przerwa w połączeniu stacyjki z instalacją elektryczną. Nie świecąca żarówka po przekręceniu kluczyka do pozycji „rozruch”, świadczy o niesprawności wyłącznika elektromagnetycznego.

IV. Kiedy rozrusznik nie działa przy funkcjonującym wyłączniku elektromagnetycznym.

W tym przypadku sprawdzamy, czy dokreśniona jest nakrętka mocująca uzwojenie z wyłącznikiem elektromagnetycznym rozrusznika. Jeżeli po dokreśnieniu nakrętki rozrusznik nadal nie działa, konieczne jest wymontowanie go i naprawa.

Inne objawy, takie jak głośniejsza praca rozrusznika, zgrzyty, nadmierny pobór prądu kwalifikują rozrusznik do naprawy.

Z. B.

program telewizyjny

CZWARTEK — 1988-05-26

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Domator dla dzieci.
10.20 „Doktorek” (5) — serial prod. francuskiej.
10.30 Program dnia.
10.40 Dt — wiadomości.
10.50 „Kwant”.
10.55 „Było sobie życie” (22) — serial animowany prod. francuskiej.
11.15 Teleexpress.
11.30 „Poligon”.
11.55 „Refleksje” — magazyn państw socjalistycznych.
12.20 „Sonda”.
12.50 Dobranoc.
13.00 „Teraz” — tygodnik gospodarczy.

13.30 Dziennik telewizyjny.
14.00 „Doktorek” (5) — „Zazdrość” — serial prod. francuskiej.
14.10 „Pegaz”.
14.40 Telewizyjny film dokumentalny „Stary młyn”.
15.10 „Wódka, pozwól żyć...”.
15.20 Dt — komentarze.
15.30 Język francuski (30).

PROGRAM II
16.55 Język francuski (30).
17.25 Program dnia.
17.30 Lokalny program publicystyczny.

18.00 Program lokalny.
18.30 „Wiem wszystko” — teleturniej.
19.00 „Sekretny dziennik Adriana Mole’a — lat 13 i 3/4” (6) — serial obyczajowy prod. angielskiej.
19.30 Konsylium kliniki zdrowego człowieka.
20.00 Mistrzowski pas — relacja z mistrzostw Polski w tańcu towarzyskim.
20.30 „Ciezarowcy”.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Jakub i Adela” — film fab. prod. RFN.
22.55 Opowieści Michała Żoszczeni.
23.10 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK — 1988-05-27

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Dt — reforma gospodarcza.
10.25 „Decydująca bitwa” (2) — serial prod. radzieckiej.
11.30 Domator — rady na życzenie.
11.55 Program dnia.
12.20 Dt — wiadomości.
12.30 „Rambit” — teleturniej.
12.50 „Ogienko Pankracego”.
13.15 Teleexpress.
13.30 „Mieszkań” — wszechświat budo-wiana.
13.55 Intersygnal.
14.25 „Małe kino”.
14.50 Monitor rządowy.
15.30 Dziennik telewizyjny.
16.00 Premiery polskiego kina: „Kobieta z prowincji”.
21.40 „Czas” — magazyn publicystyczny.
22.10 Andreas Vollenweider w Rock-palast.
22.40 Dt — komentarze.
23.05 Wieczór z X muzyą.

PROGRAM II
16.55 Język angielski (60).
17.25 Program dnia.
17.30 Między nami rodzicami.
18.00 Program lokalny.
18.50 „Polak podróżuje” — reportaż.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 „Dookoła świata”.
20.00 Magazyn „Piątek”.
21.30 Jutro turniej miast.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Filmy Carlosa Saury: „Kuzynka Angelica” — film prod. hiszpańskiej.
23.25 Wieczorne wiadomości.
23.30 Telewizja nocą.

SOBOTA — 1988-05-28

9.00 „Drops” oraz film prod. francuskiej z serii „Szaguma, albo zaginione światy” (13).
10.30 Dt — wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
11.40 „Saga rodu Kuspitów” — woj-skowy film dokumentalny.
12.30 „Bariery”.
12.40 „Co, gdzie, kiedy?” — teletur-niej.

13.45 „Telewizja prowincja” — Znin.
14.20 Skarbice.
15.00 Losowanie Dużego Lotka.
15.10 Antologia dramatu powszechnego — Michał Bułhakow: „Molier, czyli znowa światoboskość”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.30 „Butik”.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Był tu Willie Boy” — film prod. amerykańskiej.
21.45 Tydzień w polityce — komentarze Karol Szyndzieli.
21.55 Telewizyjny przegląd sportowy.
22.25 Hit ‘88.
23.10 Dt — wiadomości.
23.20 Kino sensacji: „San Babila, godzina dwudziesta” — film prod. włoskiej.

PROGRAM II

3.10 Trzy godziny z Telewizją Katowice.
12.40 Konkurs 5 milionów.
13.25 Sobota w „Dwójce” — powita-nie.
13.35 Telewizyjny koncert zyczeń.
14.05 „5-10-15” — program dla dzieci i młodzieży.
15.35 „Spotkanie z Kalinką” — teleturniej.
16.20 Spektrum.
17.00 „Turniej miast” (4) — Brzeg — Malbork.
18.00 Program lokalny.
18.30 Program publicystyczny.
19.30 Galeria „Dwójki”.
20.00 Dni muzyki organowej.
21.00 Studio sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Turniej miast” (2) — Brzeg — Malbork.
22.45 „Dekadance” — autorski spektakl Jerzego Satońskiego.
23.40 Studio festiwału krakowskich.
23.55 Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA — 1988-05-29

7.20 Wszechświat rodziny wiejskiej.
7.45 Po gospodarsku.
8.15 „Tydzień”.
9.00 „Teleranek” oraz film z serii „Goście” (13).
10.30 Dt — wiadomości.
10.35 „Osobliwości przyrody” — film przyrodniczy prod. japońskiej.
11.05 „7 anten”.
12.05 „Przyszłość zaczyna się w szkole”.
12.30 Kraj za miastem.
13.00 Teatr dla dzieci — Sergiusz Michalukow: „Zajac Chwalipieta”.
13.50 Telewizyjny koncert zyczeń.
14.35 Telewizyjny film dokumentalny „Zostaw ślad po sobie”.
15.25 „Znachor” — film fab. prod. polskiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 Studio sport.
18.10 Marek Sierocki zaprasza.
18.30 „Antena”.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Dom” (3) — serial TP.
21.20 Sportowa niedziela.
21.50 7 dni na świecie.
22.00 „W darze serca” — koncert z okazji Dnia Matki.
23.05 Dt — wiadomości.

PROGRAM II

8.35 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
9.10 Film dla niesłyszących: „Dom” (3) — serial TP.
10.30 „Krótkofalowiec”.
11.00 Studio sport.
12.10 Niedziela w „Dwójce” — powita-nie.
12.15 Kino rodzinne: „Wszystkie stworzenia duże i małe” (16) — serial prod. angielskiej.
13.00 „Turniej miast” (1) — Brzeg — Malbork.
14.00 „Bliżej świata” — przegląd telewizji satelitarnych.
15.30 „Turniej miast” (2) — Brzeg — Malbork.
16.45 „100 pytań do...”.
17.15 „W poszukiwaniu wojny trojańskiej” (4) — „Trojanki” — serial dokumentalny prod. angielskiej.
18.15 „Turniej miast” (3) — Brzeg — Malbork.
19.00 Goście Daniela Passenta.
19.30 „Jubileuszowa i zwyczajna”.

20.00 Stereo i w kolorze.
21.00 „Złote lata muzyki pop”, cz. 2 — angielski program rozrywkowy.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Długie gorące lato” (4 — ostatni) — serial obyczajowy prod. USA.
22.40 Adam Hanuszkiewicz — czytanie Gombrowicza.
22.50 Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK — 1988-05-30

16.20 Dt — wiadomości.
16.25 Dla dzieci: „Zwierzyńcie”.
16.50 Kino „Zwierzyńca”: „Zwierzaki, zwierzaki”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Herenstraat 10” (5) — serial obyczajowy prod. holenderskiej.
18.30 „Laboratorium”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Echa stadionów.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Teatr Telewizji — Aleksander Gelman: „My, niżej podpisani”.
21.20 Telewizyjny film dokumentalny — „Czarodziej sceny”.
21.55 „Wokół wielkiej sceny” — magazyn operowy.
22.40 Dt — komentarze.
23.05 Język niemiecki (30).

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (30).
17.25 Program dnia.
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Sponsor” — teleturniej.
19.00 Galerie świata: „Przygoda z mar-larstwem” (7) — serial dok. prod. szwajcarskiej.
19.30 „Życie muzyczne”.
20.00 Magazyn rozrywkowy.
21.00 W cieniu historii”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie: „Niccolò Paganini” (2) — film fab. prod. radz.
22.50 „Z dymkiem cygara” — gawę-da Wilhelma Szewczyka.
23.10 Studio festiwału krakowskich — relacja z Ogólnopolskiego Festiwalu Filmów Krótkometrażowych.
23.25 Wieczorne wiadomości.

WTOREK — 1988-05-31

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Dt — reforma gospodarcza.
10.25 „Przychodnia na prowincji” (6) — serial prod. angielskiej.
11.15 Domator.
11.30 Program dnia.
12.20 Dt — wiadomości.
12.25 „Krag” — magazyn harcerzy.
13.15 Teleexpress.
13.30 „Prosty rachunek”.
13.40 Gazeta rolnicza.
14.10 Telewizyjny informator wydawniczy.
18.30 Klinika zdrowego człowieka.
18.50 Dobranoc.
19.00 Kalejdoskop.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Przychodnia na prowincji” (5) — serial prod. angielskiej.
20.50 Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.15 Program publicystyki kulturalnej.
22.10 Sprawa dla reportera.
22.50 Dt — komentarze.

CO? gdzie kiedy

IV LUBIŃSKIE SPOTKANIA
Z LITERATURĄ MIŁOSNĄ
26 maja — Inauguracja spotkań, ogłoszenie wyników i wręczenie nagród. W części artystycznej recital Jacka Różańskiego — Galeria Zamkowa BWA, g. 11.

— Sesja literacka nt. „Pierwsiastek miłosny w literaturze”, wystąpienia Andrzeja Gronczewskiego, Juliusza pod płaszczykiem Konrada i Marka Wawrz-kiewicza. Jak kocha współczesny poeta? — KMPiK, g. 15.

— Spotkanie pisarzy z czytelnikami w placówkach kulturalnych miasta i województwa; z Krzysztofem Gąsioro-wskim w MBP — g. 18, z Markiem Wawrzkiwiczem w KMPiK — g. 18, ze Stanisławem Srokowskim i Walde-marem Smaszcem w MDK — g. 18, z Tomaszem Miłkowskim i Józefem Oz-ga-Michalskim w MGDK — g. 18.

— Recital Jacka Różańskiego „Życie to nie teatr” wg Edwarda Stachury, w KMPiK, g. 19.

— Turniej Jednego Wiersza, „Muzyka i poezja” — koncert duetu gitaro-wego „Konfali i Konig” — „Bossanova nowa”, w SITG, g. 21.

27 maja — Spotkania pisarzy z czytelnikami; z Alicją Patey-Grabowską w „Impresji” w Polkowicach o g. 9.30, z Andrzejem Gronczewskim w KMPiK, g. 10, z Kazimierzem Koszutskim w DKZM, g. 17, wieczór autorski Liliany Seymour-Tulasiewicz w KMPiK o g. 18.

— Sesja literacka: wystąpienia Józ-e-fa Barana „Pierwsiastek miłosny w li-teraturze”, Marii Janorowskiej-Pawli-kowskiej, Waldemara Smaszcza „Mi-łosć i demony — erotyka w prozie S. Srokowskiego” — g. 12 do 14.

— Sesja — Tadeusz Olszewski „Inna miłość — wątki homoerotyczne w polskiej literaturze powojennej”, Adam Ziemiński „Georga Trakla — tragizm i miłość” — w KMPiK, g. 15 do 17.30.

— Recital Romana Kolakowskiego „Rozmowy domowe”, KMPiK, g. 19.

PROGRAM II

17.30 Lokalny program publicystyczny.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Eiger” — film dokumentalny prod. RFN.
19.30 Program publicystyki kulturalnej.
20.00 „A dzieci niech śpiewają pie-sni”.
21.00 Rozmowy intymne.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „System doktora Smoły i profesora Pierza” — film fab. prod. francuskiej.
22.45 „Nagi kraj” — spotkanie z Romanem Bratnym.
23.20 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA — 1988-06-01

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Domator — Szkoła dla rodziców — „Co potrafisz 3-latek?”.
10.20 „Wrak” — film prod. czechosłowackiej.
11.45 Domator — Przyjemne z poży-tecznym.
16.05 Program dnia.
16.10 Dt — wiadomości.
16.15 Losowanie Express i Super Lotka.
16.25 Dzień Dziecka (1).
16.35 „Fraggles” — program prod. angielskiej.
17.00 Dzień Dziecka (2).
17.15 Teleexpress.
17.30 Dzień Dziecka (3).
17.45 „Cudowna podróż” — film prod. RFN.
18.10 Dzień Dziecka (4).
18.25 „Wuzzle” — film prod. amerykańskiej.
18.50 Dzień Dziecka (5).
19.05 Wieczorynka: „Dzieciństwo Mup-petów”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Temat” — film prod. radzieckiej.
21.40 Klub międzynarodowy.
22.40 Dt — komentarze.

PROGRAM II

17.15 Studio sport.
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Małe ojczyzny”.
19.00 „Ojczyzna — polszczyzna”.
19.15 Uwaga, dokument.
20.00 Program muzyczny.
21.00 Studio sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Jeśli się odnajdziemy” — film fab. prod. polskiej.
23.15 Studio festiwału krakowskich.
23.30 Wieczorne wiadomości.

OGŁOSZENIA

LOKALE

ZAMIENIE duże M-4 w Legnicy na równorzędne lub większe w Lublinie — Lubin, Odrodzenia 8c/s, po 16.

8049-g

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA
NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE
METALI W DNIU 20 V 1988 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 1340,0 £, tj. 1034.909 zł (przed mies. — 1168,0 £, przed rokiem — 916,0 £), 3-mies. 1150,0 £, tj. 888.168 zł (przed mies. — 1109,0 £, przed rokiem — 891,0 £).

Miedź w gatunku standard: nat. 1180,0 £, tj. 911.338 zł (przed mies. — 1125,0 £, przed rokiem — 878,0 £), 3-mies. 1120,0 £, tj. 864.998 zł (przed mies. — 1075,0 £, przed rokiem — 867,0 £).

Srebro min. 99,9 proc.: nat. 660,0 c/oz troy, tj. 87,0 zł/gram (przed mies. 648,0 c/oz troy, przed rokiem 556,0 c/oz troy), 3-mies. 672,0 c/oz troy, tj. 88,50 zł/gram (przed mies. 661,0 c/oz troy, przed rokiem 568,0 c/oz troy).

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH
WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE
W DNIU 20 V 1988 R.

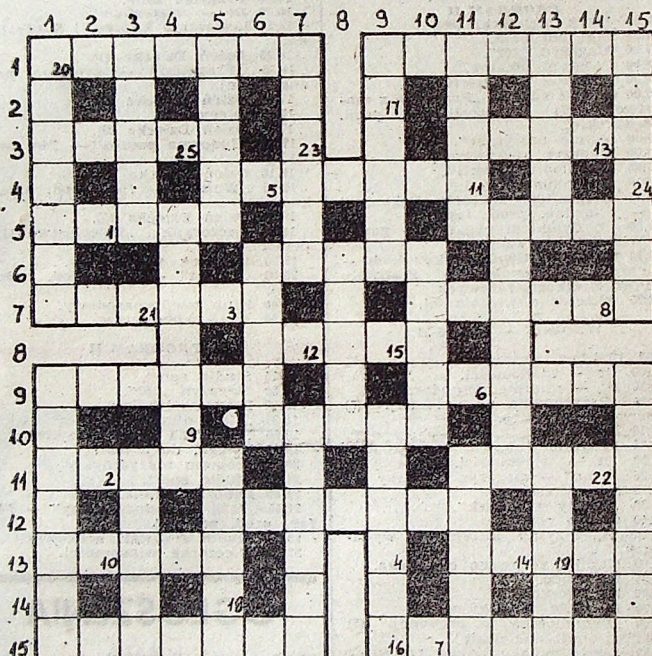
dol./£ — 1,8615
DMK/dol. — 1,7025
BFR/dol. — 35,515
SFR/dol. — 1,4495
FFR/dol. — 5,7525
YEN/dol. — 124,85
złoto — 456,50 dol./oz troy, tj. 6,014 zł/gram

GROCH Z PASA

REDAGUJE KLUB SZARADZISTÓW Z LEGNICY "ANAGRAM K"

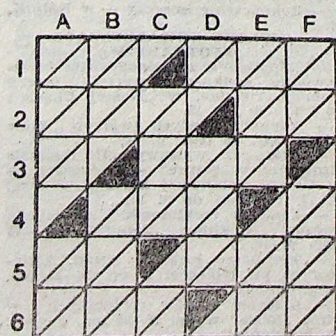
Nr 21 (218)

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Litery z krzyżówek ponumerowanych w prawym dolnym rogu uszeregowane od 1 do 25 utworzą rozwiązanie: aforizm Wiesława Pusa.
Poziomo: 1) motloch, holota * mały, psotny chłopiec, 3) przedownik wysięgu * kąpielisko i port nad Bałtykiem, 4) kłopot, 5) część * zielen na łące, 6) część Trómiasta, 7) zniechęca * uznanie, pokłask, 8) roślina wodna, 9) koks lub benzyna * In- ganie Ameryki Płn., 10) pas plaży nad morzem, 11) zasób * bekas, 12) pusta przestrzeń, 13) włókno z agawy * sztuczny „człowiek”, 15) nad-

KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA



Poziomo: 1) część nogi * zamiast krawata, 2) towar, produkt * kolej- nica, 3) bardzo cenne drzewo tropikalne * na kawie, 4) sukienka po- toczna * prawy dopływ Rodanu, 5) lewy dopływ Leary * ciągłki, 6) zwo- lennik * jakobinka.

Pionowo: A) dąb, sygnał do roz- poczęcia wyścigu * gour, B) facho- wiec od okularów * manez, C) na- bywca * trajektoria, D) szlana * stolica Turcji, E) egzemplarz * pier- wiastek z podgrupy skandowców, F) efekt przewrotności * wyspa hiszpań- ska na M. Śródziemnym.

RYSZARD LOBOS

SZYFROGRAM

A	17	5	6	25	2
B	4	20	21	9	12
C	14	10	8	13	18
D	22	11	7	19	3
E	1	15	23	24	16

Wszystkie litery odgadniętych wy- razów, czytane kolejno od 1 do 25 utworzą rozwiązanie: myśl Władysła- wa Grzeszczyka.

A) chroniony ptak budujący wiszą- ce gniazda, B) zimowy pojazd, C) tłuszcz zwierzęcy, D) wyspa hiszpań- ska na M. Śródziemnym, E) „dziec- ko” krowy.

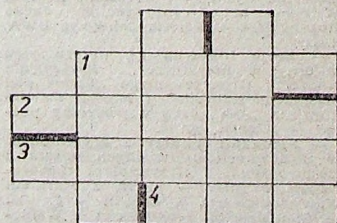
RYSZARD LOBOS

zwyczajny w gazecie * ozdoba kapa- na konia.

Pionowo: 1) zabór austriacki * za- bobon, 3) jar, parow * antonim tytu, 4) najbliższe otoczenie, 5) biały w ki- nie * przypadkowy zbieg wypadków, 6) sufit, 7) lodyga trawy * miasto w woj. jeleniogórskim, 8) część stopy, 9) urzędniczy mebel * zawiązek, 10) stan, kibic, 11) cyngiel * walet, 12) śledziowy rulonik, 13) kukielka * za- garnięcie, 15) narzędzie do nacinania gwinu na drewnianych śrubach * za- cisze, zakamarek.

ZBIGNIEW KUŹNIAK

DWULITEROWA KRZYŻÓWKA MAGICZNA



1) kura, 2) pakuje towary, 3) woda z rynny, 4) gatunek papugi.

PAWEŁ KOSTRZEWA

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 19 (216)

Wiokrzyżówka z hasłem: Nawet pa- mieć zapomnia o sobie.

Szyfrogram: Dowcip jest arabską rozmową.

Krzyżówka

Poziomo: skarbnik, korweta, ko- strzewa, lora, arat, powożenie, roze- ta, tyran, tapir.

Pionowo: internet, Kosowo, artroza, beza, krater, koloryt, wrazenie, Awa, kapota, eter, rak.

Magiczna krzyżówka mozaikowa: ka- nasta, part, angina, Zenon, Stanisław, założenie, panew, nektar, tron, Sie- radz.

GROCH Z PASA

ROBOT Z CZULYM NOSEM

Japonia bije na głowę pozostałe kraje w budowie najbardziej pre- cyzyjnych robotów. Ostatnio wy- naleziono tam wężowego robota, który zastępuje... kiper. Automat potrafi rozróżnić bezbłędnie 11 rodzajów win, whisky czy japoń- ską wódkę ryżową. Zapachy tych trunków zamieniane są na impulsy elektryczne i przekazywane do mózgu elektronowego. W przy- szłości robot ten będzie wykorzy- stywany do kontroli jakości wy- robów spożywczych lub kosmety- cznych.

PIĘĆ MILIONÓW W CIEMNO

Rekordową cenę osiągnęła w Nowym Jorku książka, która nie została jeszcze... napisana! Chodzi o dalszy ciąg „Przeminęło z wia- trem” zmarłej w 1949 roku Mar- garet Mitchell. Pewna pisarka podjęła się opisać do 1990 roku lo- sy bohaterów powieści. Choć nie są znane nawet w zarysach pla- ny, jak przebiegać będzie akcja ciągu dalszego, pewna firma wy- dawnicza już dziś za pięć milio- nów dolarów zakupiła prawo do wydawania książki.

WYRACHOWANIE A MIŁOŚĆ

W ubiegłym roku Austria prze- żyła prawdziwy boom małżeński. „Tak” powiedziało sobie aż 76 tys. par, najwięcej w powojennej hi- storii tego kraju. Nie wynikało to jednak z jakiegoś nieoczekiwanego rozkochania się Austriaków, lecz raczej z... wyrachowania. Poczy- nając od 1 stycznia br. zniesiono bowiem tzw. zapomogę małżeńską udzielaną nowożeńcom jednorazo- wo. Nic więc dziwnego, że kto

WROŻBY SPOD MIEDZIKA

● BARAN (21 III—18 IV). Nie zabraknie napięć, sporów, niepo- rozumień. Koniecznie musisz wię- cej czasu i serca przeznaczyć dla bliskiej osoby. Wówczas wszyst- ko wróci do normy. W pracy przeżyła atmosferę. Wkrótce jakaś premia lub wyróżnienie.

● BYK (19 IV—20 V). Intry- gujące dni, dalekie od codzien- nych, pełnych rutyny działań. Nowe sytuacje, kontakty, wraże- nia. Sympatyczne niespodzianki w pracy. Poprawa nastroju i optymistyczne spojrzenie na sprawy osobiste. Finanse w normie.

● BLIZNIĘTA (21 V—22 VI). Niezłe dni w sprawach zawodo- wych. Twoja inicjatywa zjedna ci wartościowych sojuszników, a to zapowiada sukces. W spr- awach osobistych — nie działaj impulsywnie, więcej wyrozumia- łości i serca!

● RAK (23 VI—22 VII). Sporo satysfakcji zawodowej. Twoje wysiłki zostaną uwieńczone su- cesem. Miłe słowa, gesty, rozmowy. W życiu osobistym niewy- kluczona trudna próba wierności. Rozsadek i lojalność podpowie- dza najlepsze wyjście.

● LEW (23 VII—22 VIII). W sprawach zawodowych — po- większenie zakresu działania i odpowiedzialności, nowe kontak- ty. Dobra forma i poprawa na- stroju woliynie dodatnio na kon- takty prywatne. Niewykluczony znaczny przypływ gotówki.

● PANNA (23 VIII—22 IX). Dni spokojne, bez specjalnych kłopotów. Więcej zainteresowania i serca okaz ukochanej osobie,

mógł, gnat do urzędu stanu cy- wilnego przed sylwestrem...

KOCHANE KUNDLE

2,3 miliona psów żyje w RFN i jak państwo myślicie, jaka rasa jest najpopularniejsza? Oczywiście — kundelki. Jest ich aż 27 procent. Dopiero potem idą psy rasowe — 22 procent jamników, 12 proc. wilczurów i już znacznie mniej liczne pudle, cocker-spanie- le, bokserzy, teriery i szpice.

NAJBEBIECZNIJSZE

Brytyjskie szosy i autostrady są najbezpieczniejsze w krajach Eu-ropy zachodniej. Liczba śmier- telnych ofiar w wypadkach dro- gowych stale maleje. W ub. r. wy- niosła 5 100 osób, co jest najniż- szym wskaźnikiem od 1954 roku. W ub. r. było zarejestrowanych w W. Brytanii 21,7 mln pojazdów.

ZAŻDROSNE POLICJANTKI

Dwie żądrosne policjantki bra- zyljskie pobity się na środku u- licy w Recife o względy pewnego taksówkarza. Po rękoczynach jed- na z nich wyciągnęła służbowy pi- stolet, groząc rywalce krwawą zemstą. Obie panie zostały zwol- nione ze służby, taksówkarz zaś na wszelki wypadek zmienił re- jon swoich codziennych kursów. Oj, ta brazylijska gorąca krew!

POMNIK DLA GWIAZDY

Mieszkańcy położonego w pobli- żu Neapolu miasteczka Pozzuoli, z którego pochodzi znana gwiazda Sophia Loren, zamierzają wysta- wić aktorce pomnik. Powstał już nawet specjalny komitet, który stara się nakłonić miejscowe wła- dze do tego przedsięwzięcia. Ar- gumentem nie do odrzucenia jest nadzieja przyciągnięcia do mi- asteczka turystów.

URODZAJ NA BLIŹNIKI

W czeskim miasteczku Trenczyn panuje wyjątkowo dobry klimat do... rodzenia bliźniąt. Od 1986 ro- ku w tym liczącym zaledwie 48 tys. mieszkańców mieście naliczo- no ponad sto par noworodków. Tylko w bieżącym roku było już 37 porodów bliźniąt.

której do szczęścia jest to abso- lutnie potrzebne. Zdrowie i fi- nanse — do pozazdrosczenia.

● WAGA (23 IX—22 X). W pracy — nareszcie wyjdiesz na prostą i pozbędiesz się dener- wujących zaległości. W życiu o- sobistym — pozbadz się zbytniej pedanterii i nietolerancji. To mo- że zepsuć dobre układy z bliską osobą.

● SKORPION (23 X—22 XI). Intensywny wysiłek ostatnich ty- godni daje znać o sobie. Pomyśl trochę więcej o sobie. Nowe zna- jomości z których jedna będzie miała duże szanse przerodzić się w ciekawą przygodę. Finanse w normie.

● STRZELEC (23 XI—21 XII). Wielka szansa w sprawach za- wodowych. Wykorzystaj ją! Mi- mo skomplikowanych układów zorientuj się z której strony wiatr wieje. W domu — małe trzesienie ziemi. Twoja postawa wzmacni aury.

● KOZIOROZEC (22 XII—20 I). Dobra forma i chęć do działania. Znajdzie to odbicie nie tylko w pracy zawodowej, ale także w kontaktach prywatnych. W spr- awach osobistych — trochę niepo- rozumień i to z twojej winy. Nie bądź apodyktyczny!

● WODNIK (21 I—18 II). Naj- bliższe dni obfitować będą w mniej lub bardziej udane spot- kania towarzyskie. Trochę to be- dzie meczace ale pamiętaj, że pewne kontakty mogą okazać się bardzo interesujące i to pod róż- nymi względami. A więc nie bądź odludkiem. Rewelacyjne perspektywy finansowe.

● RYBY (19 II—20 III). Nie myśl wyłącznie o realizacji swo- ich zamierzeń. Spójrz na naj- bliższą przyszłość także z per- spektywy bliskiej ci osoby, któ- rej oczekiwania są nieco inne. Rozsądniej gospodaruj pieniędzmi.